

wolni i solidarni

Solidarność WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 2 (318) rok XVI lato 1997 r. cena 1,50 zł



W numerze:

PUNKT WIDZENIA SOLIDARNOŚCI rozmowa z A. Gelbergiem

Złudzeniem bowiem było sądzić, że wojska rosyjskie wychodząc w 1993 r. z Polski nie pozostawiły ogromnej siatki agentów swoich wpływów! Do zrozumienia tego nie potrzebna była lektura książki Golicyna, lecz cień wyobraźni politycznej.

s. 6

POSZUKIWANIE WIZJI ROZWOJU rozmowa z K. Morawieckim

Problemem jest jak dotrzeć do pokolenia, które w czasach PRL-u po żadnej stronie nie stało, gdyż z racji wieku stać nie mogło. [...] Trzeba stworzyć wizję rozwoju cywilizacyjnego Polski, która byłaby dla tego pokolenia atrakcyjna.

s. 12

POLITYCZNY D E C - YMETR O. Żmudzki

Jedynym rozwiązaniem jest wyraźne oddzielenie jednej z partii nurtu solidarnościowego od Kościoła. Partią taką mógłby nią być ROP.

s. 16

PRL W OCZACH STASI T. Kowalewski

Z opublikowanych dokumentów możemy się dowiedzieć, że partyjno-rządowe kręgi w NRD zaniepokojone były polityką państw zachodnich wobec Polski, działaniami "sił kontrrewolucyjnych" oraz konfliktami w PZPR.

s. 24

WKRÓTCE:

- **P. HOLLANDER, Sowiecki terror a amerykańska amnezja.**

W NUMERZE:

W obecnym numerze „SW” dominuje tematyka wyborcza. W dziale **Fakty i Komentarze** przedstawiamy wywiad z redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność” **Andrzejem Gelbergiem** oraz dwa artykuły **O. Żmudzkiego**, „Cztery wielkie plany” i „Ujeżdżanie trzeciej władzy”. W bloku tematycznym **Dokąd zmierza ROP** prezentowane artykuły koncentrują się na ustaleniu optymalnej strategii politycznej i przedwyborczej taktyki Ruchu Odbudowy Polski. Przedstawione w dziale tym artykuły: **K. Brzechczyńska**, „Czy ROP stanie się partią wyznaniową”, **O. Żmudzkiego**, „Radykalizm umiarko-

wany” i „Blaski i cienie ROP-u” zajmują się problemami strategii politycznej partii. Natomiast artykuł **Z. Bereszyńskiego**, „Mówić właściwym językiem” zastanawia się nad językiem politycznym, którym posługuje się partia J. Olszewskiego. Z perspektywy regionalnej te same problemy podejmuje artykuł J. Kopyckiego, „Dokąd zmierza (pabianicki) ROP?” Dopełnieniem bloku jest wywiad z **Kornelem Morawieckim**, w którym nasz rozmówca stara się ulokować ROP w szerszej perspektywie społecznej i kulturowej Polski. Problematyka wyborcza obecna jest również w dziale **Polska – ale jaka?** **O. Żmudzki** w artykule „Polityczny DEC-yometr” zastanawia się nad podziałami światopo-

glądowymi narodu polskiego i konsekwencjami stąd płynącymi dla polityka opcji solidarnościowo-niepodległościowej. Z kolei artykuł **K. Brzechczyńska** jest próbą przedstawienia mechanizmów transformacji komunizmu w Polsce po roku 1989 roku. W wywiadzie z wice-przewodniczącym ROP-u, **S. Gebhardtem** czytelnik może dowiedzieć się o różnicach pomiędzy ROP-em a AWS-em. W dziale **Recenzje** przedstawiamy omówienia książek, które zajmują się kwestią aktywności w PRL-u struktur tajnych służb obcych państw: NRD i ZSRS. Następny numer „SW” ukaże się już po wyborach parlamentarnych.

Życzę przyjemnej lektury
Redaktor Naczelny

OSZŁOM

MŁODZIEŻOWE PISMO POZA CENZURĄ

DEWIZA: Wolni i Solidarni

W ostatnim numerze 1(8) z IV 997 znajduje się m. in.:

- ☆Janusz Kudlaszyk *Bolszewicy na ulicy*
- ☆Sławomir Wieczorek *Kuźnia czerwonych kadr*
- ☆J. Kudlaszyk i S. Wieczorek *Wywiad ze Stanisławem Gebhardtem*
- ☆Marcin Pokora *Odwrócony Janosik – czyli uwaga na portfele*
- ☆Piotr Podziomek-Zakrzewski *Zdrada*
- ☆Olgierd Żmudzki *Skrajność umiarkowana*
- ☆Jerzy Roś *Chłopi polscy w walce z najazdami tatarskimi*

Adres kontaktowy: Sławomir Wieczorek,
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Nowa 9/48

AGENCJA REPORTERSKA CETERA p o l e c a

ZBIGNIEW BRANACH tajemnica śmierci księdza ZYCHA

Osobiście Zbigniewa Branacha cenię za konsekwentne podejmowanie tematów naprawdę ważnych, może nawet wielkich. Niedawno wydał książkę o tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, teraz przedstawia ponure fakty i okoliczności tajemniczej śmierci księdza Sylwestra Zycha. Bohaterskiego kapłana „maluczkich”, prostych ludzi, który kochał Polskę, ale nie taką, jaką była PRL.

MICHAŁ MOŃKO

Dystrybucja:

Krupski i S-ka
Toruń, Kaliskiego 22, tel. (0-56) 350-80

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY SW

„SW” można zamawiać w punktach sprzedaży prasy współpracujących z firmą kolportażową ROLKON

(60-801 Poznań, ul. Marcelińska 18,
tel./fax 865-65-59)

Poznań
Księgarnia Konserwatywna „WERS”,
ul. Kraszewskiego 8;

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78

◆ ◆ ◆
Warszawa
Księgarnia Konserwatywna ANTYK,
Pl. Trzech Krzyży 3

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

	<i>Tezy programowe Polskiego Ruchu Uwłaszczeniowego</i>	4
Olgierd Żmudzki	<i>Cztery wielkie plany</i>	5
Robert Majka	<i>Punkt widzenia „Solidarności” – wywiad z redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność” A. Gelbergiem</i>	6
Olgierd Żmudzki	<i>Ujeżdżanie trzeciej władzy</i>	7

DOKĄD ZMIERZA ROP

Olgierd Żmudzki	<i>Radykalizm umiarkowany</i>	8
Krzysztof Brzechczyn	<i>Czy ROP stanie się partią wyznaniową?</i>	9
Olgierd Żmudzki	<i>Blaski i cienie ROP-u</i>	10
Krzysztof Brzechczyn	<i>W poszukiwaniu wizji cywilizacyjnego rozwoju – wywiad z Kornelem Morawieckim</i>	12
Zbigniew Bereszyński	<i>Mówić właściwym językiem</i>	14
Janusz Kopycki	<i>Dokąd zmierza (pabianicki) ROP</i>	15

POLSKA – ALE JAKA?

Olgierd Żmudzki	<i>Polityczny DEC-ymetr</i>	16
Krzysztof Brzechczyn	<i>Miedzy PRL-bis a III Rzeczpospolitą</i>	18
Janusz Kudlaszyk	<i>Wygrać wybory czy Polskę? – wywiad ze Stanisławem Gebhardtem</i>	
Sławomir Wiczorek	<i>wiceprzewodniczącym ROP-u</i>	21

RECENZJE

Krzysztof Brzechczyn	<i>PRL w oczach KGB</i>	22
Tomasz Kowalewski	<i>PRL w oczach STASI</i>	24



Numer zamknięto 16 VI 1997 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgierd Żmudzki.

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 8532-857

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

*„Tyle Ojczyzny ile ziemi
Tyle wolności ile własności...”*

TEZY PROGRAMOWE POLSKIEGO RUCHU UWŁASZCZENIOWEGO

I Geneza ruchu uwłaszczeniowego

Idea tworzenia Ruchu Uwłaszczeniowego powstała po referendum uwłaszczeniowym z dnia 18 lutego 1996 roku, w którym ponad 9 milionów głosujących zdecydowanie poparło propozycję dokonania przekształceń własnościowych poprzez podział państwowego majątku produkcyjnego pomiędzy państwo a obywateli. W świadomości społeczeństwa tkwi niewątpliwa prawda, że majątek państwowy powstał z mozolnej pracy większości obywateli i konstytucyjnie jest on własnością nas wszystkich.

Przy zmianie ustroju kolektywnego w indywidualny, każdy z nas powinien otrzymać prawo własności do części tego majątku. Tak, by w nowym ustroju mieć warunki do własnej przedsiębiorczości i podstawy naturalnego rozwoju. Obecna prywatyzacja opiera się na uwłaszczeniu rodzimej nomenklatury i obywateli obcych państw, zostawiając Naród Polski w biedzie i zwątpieniu.

Polski Ruch Uwłaszczeniowy zamierza dążyć do zmiany tej historycznej niesprawiedliwości i zapobiec ugruntowaniu się szkodzącej Polsce praktyce faktów dokonanych.

Przedsiębiorstwa państwowe rozwijały się w taki oto sposób:

- Dyrekcje, za aprobatą ówczesnych Rad Robotniczych, otrzymywały kredyty bankowe, które po uruchomieniu produkcji załogi zakładów spłacały z zysku. Załogom płacono o wiele niższe pensje niż ich wkład w produkcję i stopę osiąganego zysku zakładu.
- Część zysków była przenoszona przez banki do innych rozwijających się przedsiębiorstw jako dotacje państwowe, które nazywały się zwykle Funduszem Założycielskim, od którego do dziś zakłady płacą dywidendę. Ten pokrętny system ukrywał rzeczywiste zyski zakładów, sprawiając wrażenie, że każdy jest dotowany i zadłużony. Wykorzystuje się to teraz do oszukiwania załóg zakładów i wprowadzania w błąd opinii publicznej.
- Do niedawna 50 procent amortyzacji przymusowo przekazywano na tzw. Skarb Państwa, który do dzisiaj jest czystą fikcją, a pieniądze służą do „wyżywienia władzy”.
- Duża część pożyczek zagranicznych, została skierowana na inwestycje w zakładach, które to pożyczki będą spłacane przez kolejne pokolenia, mimo że majątek tych zakładów oddano za bezcen obcym.

Z powyższych powodów należy wyciągnąć oczywisty wniosek, że duża część przedsiębiorstw państwowych, także tych już sprzedanych, należy do Narodu, czyli poszczególnych obywateli z osobna, stanowi dziś masę uwłaszczeniową. Oczywiste wyniki referendum z powodu manipulacyjnej decyzji Trybunału Konstytucyjnego ustalającej jedynie dla tego

referendum 50-procentowy, tak wysoki próg frekwencyjny, nie zostały uznane przez Sejm i rząd SLD. Jednak 95-procentowe poparcie przez głosujących idei uwłaszczenia jest tak znaczące, że nie pozwala ignorować tego programu. Dlatego musimy wykonać drugi krok, aby każdy obywatel stał się w sposób uczciwy właścicielem części majątku państwowego, komunalnego itp. Włącznie z tym majątkiem, który w sposób przestępczy lub za bezcen został przez władze oddany nomenklaturze lub obcym. Droga do tego celu jest powstanie w Polsce ogólnokrajowego ruchu uwłaszczeniowego, który wymusi na władzy realizację uwłaszczenia, lub zmieni władzę na popierającą uwłaszczenie.

Obecna nieuczciwa prywatyzacja narusza tak dużo zasad prawnych i poczucia sprawiedliwości, że nie może być przez Naród zaakceptowana.

II Polski Ruch Uwłaszczeniowy stawia następujące cele programowe:

1. Zorganizować obywateli, którzy przekonani są o konieczności powszechnego uwłaszczenia, dotrzeć do wszystkich, którzy głosowali w referendum za uwłaszczeniem z informacją o RUCHU i jego celach.
2. Pobudzić ruch SAMOUWŁASZCZENIOWY w niszczonych zakładach pracy, aby pracownicy sami mogli obronić dla siebie chociaż część doprowadzonego do upadku majątku państwowego.
3. Upowszechnić w różnych formach wiedzę ekonomiczną na temat powszechnego uwłaszczenia oraz rynku kapitałowego. Uświadomić społeczeństwu, że należność uwłaszczeniowa jest duża i na 1992 rok wynosiła ponad 10 tysięcy dolarów na jednego obywatela, więc jest to dla każdego z nas wielka szansa.
4. Nawiązanie kontaktu i współpracy z innymi ruchami uwłaszczeniowymi celem wymiany informacji, podjęcie współdziałania i doskonalenia idei uwłaszczenia.
5. Zainicjować powstanie Trybunału Ludowego, którego zadaniem będzie osądzenie odpowiedzialności rządów i pojedynczych obywateli za przestępstwa prywatyzacji oraz działań na szkodę Polski, w wyniku których został uszczuplony Majątek Narodowy. Obecnie Sąd Wojewódzki uprawniony do rozstrzygania spraw prywatyzacyjnych ma polecenie umarzać wszystkie sprawy przestępstw prywatyzacyjnych.

III Tymczasowe adresy kontaktowe Biur Organizacyjnych PRU: Kazimierz STYRNA 32-650 Kęty (k. Oświęcimia), os. Królickiego 5/13 tel. (033) 453 768
Jan GRUDNIEWSKI 03-996 Warszawa, ul. Samolotowa 7/90 tel. (022) 672 28 58

Apelujemy o zgłaszanie się zwolenników Stowarzyszenia rozumiejących konieczność uwłaszczenia w celu zorganizowania się i wywarcia na władze skutecznego nacisku.

Znakiem firmowym Polskiego Ruchu Uwłaszczeniowego jest 12 postaci ludzkich z podpisem „Ruch Uwłaszczeniowy” w kolorze flagowym Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa 06-05-1996 r.

Biuro Organizacji Polskiego Ruchu Uwłaszczeniowego

cztery wielkie plany

Okrągły stół określił układ polityczny na wiele lat. Na jak wiele? Kiedy przypatrzymy się głównym beneficjentom tego układu, czyli Lechowi Wałęsie i politykom obecnej Unii Wolności, to obecnie możemy już zastanawiać się, czy ich rola i kariera się kończy, czy może jeszcze nie? Kłócąc się, spierając, udając wzajemną wrogość, zarówno Lech Wałęsa, jak i Unia Wolności starają się realizować wspólnie politycznie wielkie plany sprawowania nadal realnej politycznej władzy. Chodzi oczywiście o władzę w pierwszej linii, a nie granie jakichś politycznych ogonów i odgrywanie roli zapchajdziury. Można by w związku z tym przedstawić co najmniej cztery politycznie wielkie plany, które miałyby, lub które w przyszłości mają na celu zdobycie dla wspomnianych tu już polityków i partii pierwszoplanowego politycznego znaczenia i funkcji.

Plan pierwszy: Monopartia „Solidarność”. Próba zastąpienia komunistycznej partii rządzącej przez jedną monopartię działającą pod szyldem „Solidarność” miała miejsce w chwili objęcia funkcji premiera przez Tadeusza Mazowieckiego. Wyborcze zwycięstwo w częściowo niezależnych od komunistycznej władzy (jak się potem okazało, pozornie) wyborach i obsadzenie 99 foteli senatorskich i 35 proc. ław poselskich przez ludzi z nadania Wałęsy wywołało dyskusję, czy nie lepiej byłoby nie bawić się w jakieś polityczne pluralizmy, lecz od razu przejąć pełnię władzy przez zweryfikowanych przez Kiszczaka i Jaruzelskiego opozycjonistów. Ważnym elementem tej tendencji była ustawa o partiach politycznych, która w kontraktowym parlamencie przeleżała wiele miesięcy w szufladach, zanim została uchwalona. W tym czasie badano możliwe reakcje opinii światowej na rządy jedynie słusznej monopartii „Solidarność”. Jednak wydarzenia w kilku sąsiednich krajach wpłynęły na pójście w kierunku politycznego pluralizmu o ograniczonym, jak za moment zobaczymy, zakresie. Pierwszy wielki plan zawałił się ostatecznie, w chwili gdy Wałęsa dał hasło o koniecznej w warunkach demokracji walce na górze. Przystąpiono więc do realizacji

Planu drugiego, czyli napisanego, czyli kopiującego komunistycznego pluralizmu znad Wisły. Cechą takiego układu było działanie wiodącej politycznej partii, która dla niepoznaki dobierała sobie partie z pozoru współrządzące. W PRL-u faktycznie rządziła najpierw PPR, a od 1948 roku PZPR, która dobierała sobie do pozornego współrządzenia wypełnione swoimi agentami, czyli kolaborantami, ZSL czy SLD. Polityczny pozorny pluralizm dodatkowo wzmacniały takie twory, jak Front Jedności Narodu czy potem PRON. Otóż dokładnie taką samą strukturę polityczną mogliśmy obserwować w latach 1989-1993. Trzonem politycznym faktycznie rządzącym byli działacze Komitetów Obywatelskich, potem ROAD-u i po nim Unii Demokratycznej (*nomen omen* strefa rosyjskich wpływów w Niemczech także funkcjonowała z przymiotnikiem „demokratyczna”). Wpływy tej grupy politycznej nie tylko bezpośrednio na politykę, ale na środki masowego przekazu z telewizją i wysokokładową prasą były nie mniejsze niż nieboszczki politycznej – PZPR!

Otóż ten wielki plan zawałił się przez „Solidarność”. Oczywiście „Solidarność” reaktywowana po 1989 roku nie była już wielkim społecznym ruchem z lat 1980-1981. W nowej „Solidarność” to Wałęsa dyktował, kto ma zasiadać w jej władzach, a przynajmniej tak było zaraz po okrągłym stole. Jednak nawet taka „Solidarność” odzyskała część swoich wpływów i społecznego szacunku.

Apogeum tej fazy miało miejsce, gdy odwołano rząd Jana Olszewskiego i rozliczenie działań podejmowanych w tej sprawie przez Wałęsę na spotkaniu z aktywnym „Solidarność” było na tyle szczere i niewygodne dla rządzących, że aż trzeba było sprawozdanie z rzekomo publicznej dyskusji cenzurować! Okres ten trwał aż do zjazdu, na którym nie zechciał się pojawić sam Wałęsa, który sprawując wtedy prezydencką funkcję, stwierdził, że drogi jego i „Solidarność” rozeszły się ostatecznie! Symbolem tej „Solidarność” są znane także w działaniach politycznych postaci Romaszewskiego, Smimowa, Pietrzyka, a ostatnio lidera „Ursusa” – Wrzodaka.

Wróćmy jednak do omawianego w tej części rozważań drugiego planu. Jego zakończeniem stało się po odwołaniu rządu Hanny Suchockiej przejście władzy przez partie o komunistycznej przeszłości, głównie zaś przez SLD z wiodącą w tym układzie rolę następców PZPR – SdRP (kolejny przykład komunistycznej demokracji znad Wisły!). Fakt, że do władzy powrócili ludzie wychowani w tradycjach i strukturach komunistycznych, nie był dla polityków zmieniających polityczne nazwy od Komitetów Obywatelskich po Unię Wolności ani zaskoczeniem, ani jakąś porażką. Zauważmy,

kim byli liderzy tego ugrupowania w przeszłości: Mazowiecki – dawny działacz Paxu, potem Znak, Suchocka – działaczka Stronnictwa Demokratycznego, Kuroń – współtwórca czerwonego harcerstwa, Geremek, Balcerowicz – działacze i to na znaczących funkcjach w PZPR. Większość z nich tworzyła wewnątrzkomunistyczną opozycję, której hasłem było naprawienie realnego socjologicznego, a celem osobistym powrót do ważnych funkcji i władzy. Dla nich chwilowe odstawienie na boczny tor oznaczało bodziec do działania i wykorzystania swoich umiejętności na rzecz rządzącego układu.

W ten sposób doszliśmy do **planu trzeciego**, który realizowany jest na naszych oczach. Po odstawieniu na boczny tor politycy Unii Demokratycznej, a po połączeniu z Kongresem Liberalno-Demokratycznym – Unii Wolności rozpoczęli wielką akcję zmierzania obecnych liderów „Solidarność” i urabiania ich na masę wygodną dla elit. Zauważmy, że polityczny pluralizm eksplodował całą masą małych partii zwłaszcza odwołujących się do prawicowych programów. Cały ten polityczny drobiazg zniechęcał do wspierania prawicy w różnego typu wyborach, doprowadzał partie nurodo-wo-niepodległościowego do wyborczych porażek. W chwili gdy pojawił się na fali wyborczego osiągnięcia Jana Olszewskiego Ruch Odbudowy Polski, cała ta polityczna, wypełniona bardziej lub mniej jawnymi agentami komunistycznych wpływów polityczna drobica otrzymała za zadanie uniemożliwienie współpracy obecnej „Solidarność” i ROP-u, znaczących politycznych sił o niemal identycznym programie. Ich zblokowanie bowiem oznaczałoby dla obozu rządzącego opierającego się na komunistycznych wpływach możliwość utraty politycznej władzy.

Zadaniem Unii Wolności w takiej sytuacji polega na maksymalnym zablokowaniu miejsc na scenie politycznej dla polityków spoza układu komunistycznych wpływów. Z pewnością będzie się ona starała wejść do parlamentu, choć jej obecne szanse nie są nazbyt duże. Ponadto w partiach zgrupowanych w Akcji Wyborczej „Solidarność” Unia Wolności ma wielu swoich ludzi, którzy z nią w sposób lepiej lub gorzej ukrywany współpracują. Dodatkowo elementem planu są takie działania Lecha Wałęsy, aby w rządzie tworzonym przy współudziale Akcji Wyborczej „Solidarność” znalazło się jak najwięcej ludzi z Unii Wolności. W takiej sytuacji, wchodząc do parlamentu i rządu w trzech nurtach, Unia Wolności znowu zaczęłaby sprawować faktycznie pełnię politycznej władzy, luzując na jakiś czas komunistów, którzy zbliżających się wyborów mogą nie wygrać. Nietrudno w takiej sytuacji wyobrazić sobie rząd z wice-premierem Balcerowiczem i ministrami Kuronem (po raz trzeci) czy Hallem, a na dodatkę Janem Krzysztofem Bieleckim. Realizacja tego planu sprawiłaby, że Unia Wolności znowu stałaby się polityczną siłą – faktycznie – numer jeden. A w dalszej perspektywie mielibyśmy do czynienia z

Planem czwartym, którego istota sprowadza się na całym politycznym świecie do istnienia ugrupowań niejednorodnych ideologicznie, grupujących ludzi wspólnych politycznie interesów. W ramach partii republikańskiej, czy demokratycznej w Stanach Zjednoczonych działają przeciw ludzi o poglądach często mocno się różniących. Łączy ich jednak interes osiągnięcia wspólnego zwycięstwa. Otóż taką polityczną partią jest, trochę na wyrost, w polskich warunkach właśnie Unia Wolności. Być może kiedyś pojawią się w Polsce i inne ugrupowania polityczne podobne do niej i powstanie scena polityczna podobna do układu w państwach o dojrzalej, jeśli wręcz nie zgrzybatej demokracji.

Wnioski. W najbliższych wyborach może się jednak okazać, że przedwcześnie dojrzała i przejrzała Unia Wolności politycznie zemdlała na uwiad starczy!

W takim i dopiero w takim układzie dojdzie do jej sojuszu z SLD i komunistami, którzy wezmą do siebie Unię, która może im się przydać do udawania pełni pluralizmu, choć będzie to zapewne kwiatek do kożucha. Nawet i wtedy można będzie zobaczyć Balcerowicza, Kuronia i innych na ważnych stanowiskach i ważnych funkcjach. Będzie to jednak koniec Unii i zawalenie się jej wielkich planów numer trzy i cztery!

Kilku publicystów w Polsce co jakiś czas twierdzi, że alians SLD i Unii Wolności jest dla tej ostatniej realizacją jej wielkiego planu. Co jednak może być wielkiego w tym, że ludzie dawnego Paxu, Znak, Stronnictwa Demokratycznego, czerwonego harcerstwa, dawni działacze komunistyczni będą pełnić z nadania komunistów obecnej doby jakieś funkcje w ramach własnych struktur? To będzie tylko powrót do praktyk kadrowych PRL-u. Nie sposób w tym dopatrzeć się jakiegokolwiek wielkości, tyle jej, co brudu za paznokciami.

Olgiard Żmudzki

PUNKT WIDZENIA „SOLIDARNOŚCI”

- **Jak Pan ocenia Polskę z perspektywy minionych 8 lat, od umów Okrągłego Stołu – Magdaleny, czy Polska jest krajem niepoległym, czy możemy uważać Polskę za nasz – własny kraj, nasze państwo?**

Polska po roku 1989 niewątpliwie odzyskała niepodległość w tym sensie, że nie ma już na jej terenie obcych wojsk – to po pierwsze. Wprowadzono system demokratycznego wybierania władzy – to po drugie. Od Polaków zależy to, jakim państwem Polska będzie, gdyż mogą mieć wpływ na decyzje o jej przyszłości. Oprócz pozytywów, o których wspominałem, są niestety i cienie, ponieważ ciągniemy za sobą bagaż przeszłości nie tylko magdalenkowej, który był finałem kontraktu między władzami komunistycznymi, a częścią – pewną! – opozycji, ale też wszystkimi konsekwencjami okresu komunistycznego. Komunizm nie był, używając pewnej metafory, czymś podobnym do grypy, przeciwnie, było to zapalenie opon mózgowych, AIDS, gruźlica i jeszcze parę innych chorób włącznie i wyleczenie się z tej choroby wymaga czasu – to po pierwsze, oraz kuracji i to nie kuracji za pomocą aspiryny, lecz znacznie poważniej. Błąd, jaki nastąpił po roku 1989, i to podstawowy, polegał na tym, że elity polityczne starały się wmówić społeczeństwu, że już w ogóle nie jesteśmy chorzy! Możemy też po cudownym wyleczeniu zupełnie normalnie funkcjonować! Otóż tak nie jest, musimy się ciągle z komunizmu leczyć, a kurację tę elity polityczne powinny zacząć od siebie!

Minister Siemiątkowski wypowiedział się niedawno na temat manipulacji ze strony służb specjalnych Rosji. Wydawane były na Zachodzie książki byłych agentów KGB, m.in. Golicyna, o mechanizmach takich manipulacji, co pan redaktor o tym sądzi?

- **Nie należy mieć złudzeń, że takich manipulacji nie ma.**

To na pewno. Rosja miała dość czasu przez cały PRL, żeby tutaj ulokować gdzie się tylko da swoich agentów. Nie tylko spośród swoich Rosjan, ale i Polaków – zdrajców, którzy albo pełnią funkcje agentów wpływów, albo donoszą centrali to, co im ona zleca do zbadania w Polsce. Skala tego zjawiska jest, moim zdaniem, bardzo duża. Ciągłe mówimy o rzeczy nie rozpoznanej, bo nikt tego zjawiska w Polsce tak naprawdę do końca nie chciał rozpoznać. Złudzeniem bowiem było sądzić, że wojska rosyjskie, wychodząc w 1993 roku z Polski, nie pozostawiły ogromnej siatki agentów swoich wpływów! Do zrozumienia tego niepotrzebna była lektura książki np. p. Golicyna, lecz cień wyobraźni choćby politycznej! To, że minister Siemiątkowski zwrócił na to uwagę, co było znane od dawna, jest formą jedynie pewnej gry politycznej, ale to mogą być w tej sprawie tylko spekulacje. Jeśli się tego problemu nie rozwiąże, Polska będzie ciągle zagrożona. Należy pamiętać o jednym, z punktu widzenia Kremla Polska od 300 lat albo była po prostu częścią mocarstwa z siedzibą w Moskwie, albo była w granicach jego wpływów z krótką przerwą dwudziestolecia międzywojennego. Optyka ta bynajmniej się nie zmieniła, tutaj możliwości oddziaływania Rosji na pewno są ogromne ze szkodą dla Polski, musimy mieć tego świadomość i musimy z tym oczywiście walczyć.

- **Jak ocenia Pan problem lustracji w środkach masowego przekazu w Polsce?**

Kiedy zrobiono lustrację w Czechach w 1991 roku, to okazało się, że grupa zawodowa dziennikarzy była najbardziej nasycona agiturą tajnych służb działających w tym kraju. Myślę, że nie należy mieć złudzeń, że w Polsce było inaczej. Myślę, że środowisko to nadal jest nasycone byłymi agentami służby bezpieczeństwa z czasów PRL-u, a miarą tego nasycenia były wydarzenia w 1992 roku związane z odwołaniem rządu Jana Olszewskiego, kiedy media niemal w całości, z bardzo małymi wyjątkami (!), w sposób wściekły zaatakowały ten rząd, a zwłaszcza Antoniego Macierewicza za rozpoczęcie procesu lustracji. Była to realizacja prawie klasyczna porzekadła o tym, że jak się uderzy w stół, to odzywiają się leżące na nim nożyce! Można by to uzupełnić inicjatywą, która pojawiła się przed dwoma miesiącami, tak zwanej autolustracji ze strony dziennikarzy. Apel w tej sprawie podpisało dwudziestu dziennikarzy, ja byłem w tej grupie, a całe wielotysięczne środowisko dziennikarskie z ogromną rezerwą i dystansem odniosło się do tego pomysłu.

- **Z czego to wynika?**

Z tego samego, z obawy. Typową reakcją wszystkich ludzi, którzy byli kiedyś agentami, jest „pójście w zaparte” – używając żargonu

więziennego, czyli zaprzeczenie wszystkiemu. Absolutne zaprzeczenie temu, że się było w przeszłości tajnym agentem. Wspominał o tej reakcji Joachim Gauck, który lustrował w Niemczech. Zauważył on taką właśnie reakcję najpierw stałe zaprzeczenie, a kiedy już się przedstawia niezbite dowody współpracy nie dające możliwości zapierania się, to w tym momencie pojawia się nagle kolejny argument, że nigdy się nie zrobiło krzywdy nikomu w trakcie swojej agenturalnej działalności.

- **Jak Pan ocenia reformy odbywające się w Polsce pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego i pana Sorosa?**

Z panem Sorosem związana jest sprawa Uniwersytetu Europejskiego, którego redaktorem ma być pan Geremek. Na ten temat na łamach naszego tygodnika ukaże się niedługo obszerny artykuł. Jeśli chodzi o zasadnicze pytanie, to dyktat Funduszu Walutowego był realizacją marzeń, aby zbliżyć się do standardów zachodnich w działaniach gospodarczych. Ludzie nie mieli w ogóle orientacji, o co w takich działaniach chodzi. Zławsza nie wiedzieli, z jakimi to się łączy zagrożeniami. Nawet część polityków przyjmowała dyktat czy to Funduszu Walutowego, czy Banku Światowego w dobrej wierze. Dziś patrzymy na te sprawy w sposób zdystansowany, mądrzejszy, dostrzegając zagrożenia, jakie taki dyktat niesie dla suwerenności państwa. Zławsza wchodzi z takimi instytucjami w swoistą współpracę na kolanach i na warunkach bezwarunkowego podporządkowania się niektórym decyzjom.

- **Milton Fridmann wręcz ostrzegł przed poddawaniem się tego typu dyktatowi, który narzuca mechanizmy etatystyczne, a nie ekonomiczne działania gospodarczego!**

Takiej opinii media w Polsce jakoś nie chciały upowszechniać mimo popularności tego ekonomisty w Polsce. W ogóle wyciszano jakieśkolwiek krytyczne w stosunku do tak zwanego planu Balcerowicza głosy i opinie. Wtedy taki sąd był przyjmowany przez większość Polaków, dzisiaj jest wyraźnie przez tę większość odrzucany.

- **Co Pan sądzi o wynikach badań ośrodków badania opinii społecznej, które określają AW, „S”, SLD i ROP na pierwszych trzech miejscach wśród obecnego, potencjalnego elektoratu?**

Chyba nie należy stawiać świeczki przed wynikami takich badań, ale przecież wśród tych ośrodków istnieje silna konkurencja, która wymusza w jakimś stopniu wyniki bliższe do rzeczywistości. Ośrodki te prognozowały dotychczas i trafnie, i znacznie rozmijały się z rzeczywistością, choć w tej sprawie nie jest to specyfika tylko polska. Ośrodki te wyraźnie faworyzują Unię Wolności, ale ten fakt chyba dosyć szybko zweryfikują wyniki zbliżających się wyborów. To oczywiście tylko moje domysły. Na wyniki tych badań większą uwagę zwracają politycy, niż elektorat.

- **Czy pokusiłby się Pan o prognozy polityczne na najbliższe kilka miesięcy?**

Zbigniew Herbert powiedział, że trudno być analitykiem własnych szaleństw, bo niemało szaleństw mamy w Polsce. Co może być? To wahanie wyborczych nastrojów w prawą stronę obserwowane od trzech lat w Europie Środkowo-wschodniej na szczęście nie ominie również Polski i komuniści władzę polityczną, którą teraz mają – utracą. To po pierwsze, a po drugie: nasi komuniści są chyba jednak na nieszczerze mądrzejsi, niż komuniści bułgarscy czy rumuńscy, i to przesuwające się w prawą stronę wahadło będą starali się maksymalnie zatrzymać, w możliwie dla nich najkorzystniejszym położeniu, stosując różne metody dywersyjne wobec nowych formacji, takich jak choćby AW, „S”. Dojdzie, jak wiele na to wskazuje, do sojuszu AW, „S” z ROP-em, ale istotne będzie ich dalsze współdziałanie. Między innymi, a może głównie poprzez ograniczenie wpływów lewicy na media.

- **Przed laty pomysł okrągłego stołu zdecydowanie krytykował Kornel Morawiecki. Jak Pan na tę krytykę patrzy dzisiaj?**

Ja przed laty też krytykowałem ten pomysł i oprócz mnie było takich ludzi jeszcze więcej. Z komuchami nie należało rozmawiać, zwłaszcza wtedy gdy wyraźnie słabli. Może właśnie te zbyt wczesne rozmowy były i politycznym błędem, i chyba nawet głupotą. Poza tym z komunistami w 1980 roku rozmawiano przy włączonych mikrofonach i jawnie. Tego brakowało przy rozmowach przy Okrągłym Stole i w Magdalence. Czuć było manipulację!

Wywiad przeprowadził Robert Majka
wywiad nie autoryzowany

UJEŹDŻANIE TRZECIEJ WŁADZY

Ważnym elementem układu Okrągłego Stołu było pozostawienie w nienaruszonym stanie, zwłaszcza personalnym, całego systemu sprawiedliwości. Brak rozliczeń sędziów czy prokuratorów za usługi na rzecz komunistycznej władzy sprawia, że do usług na rzecz komunistów skorzy są oni nadal, także i w 1997 roku. Po 1989 roku już nie z elit politycznych, ale od pracowników systemu sprawiedliwości wychodziły decyzje, z których jednoznacznie wynikało i wynika głębokie podporządkowanie niemal całego tego systemu interesom elit o komunistycznej przeszłości, które rzekomo na kilka lat oddały władzę opozycji. Z chwilą gdy interesy te mogą być zagrożone możliwością przejęcia władzy przez rzeczywistą, a nie sterowaną zza kulis opozycję, dyspozycyjność funkcjonariuszy systemu sprawiedliwości na rzecz komunistycznych elit gwałtownie wzrasta.

Politycy o komunistycznym rodowodzie, wróciwszy do władzy w parlamencie w 1993 roku, zdobyli także w 1995 roku fotel prezydenta. Od tego momentu wykorzystują wszelkie okazje, żeby władzę, swoją wzmocnić. Służą im do tego wpływ na władzę: wykonawczą – rząd i ustawodawczą – parlament. Te dwie władze są mocno wspierane przez czwartą władzę – środki masowego przekazu. Nieco na uboczu, czasem jedynie przebijając się do społecznej świadomości, znajdują się ich wpływy na trzecią władzę – sądowniczą. Nie są to wpływy mało znaczące. Przypatrzmy się kilku problemom.

– Wybucho pod koniec 1995 roku sprawa Oleksego. Ostatnio dawni komuniści wykorzystują swe wpływy na parlament wychodząc z wnioskiem o postawienie przed trybunał stanu byłego ministra Milczanowskiego. Jednak w pierwszych tygodniach tej afery nie była jeszcze jasna reakcja społeczeństwa na ujawnione kontakty aktualnego premiera z rezydentami radzieckiego (rosyjskiego) wywiadu. Opierając się na faktach, prokuratura wystąpiła z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie. W kilka miesięcy potem prokurator wojskowy całą sprawę umarza, przedstawiając jako argumenty związane ze sprawą niejasności. W uzasadnieniu tym jednak brak odniesienia do tej części materiału dowodowego, z której wynikała ewidentna wina byłego premiera. Tej części argumentacji, na podstawie której została wszczęta cała sprawa! Wydana w wiele miesięcy później „Biała księga” jest, zdaniem niezależnych od komunistów ekspertów, zbiorem argumentów potwierdzających całkowicie winę Oleksego. Argumentów, których nie chciał dostrzec dyspozycyjny wojskowy prokurator!

– Całymi latami ciągną się procesy związane z wydarzeniami na Wybrzeżu w 1970 roku czy też związane z okresem wprowadzenia stanu wojennego. Oskarżenia przy pełnej pobłażliwości sądu nie pojawiają się na rozprawach, a sąd nie widzi podstaw do ich aresztowania i doprowadzania na rozprawy z aresztu. Doszło nawet do tego, że w sprawie wydarzeń na Wybrzeżu oskarżeni nie pojawili się jeszcze na odczytaniu aktu oskarżenia, nie tłumacząc się nawet stosownym lekarskim zaświadczeniem o niezdolności do wykonywania czynności prawnych. Innym manewrem tolerowanym przez sąd jest przedstawienie przez głównego oskarżonego, Wojciecha Jaruzelskiego kilku zaświadczeń o złym stanie zdrowia, gdy jednocześnie tenże Jaruzelski jeździ po Polsce i Europie, pojawia się na uroczystościach i przyjęciach, z których

relacje widzą w telewizji miliony widzów! Tego typu kpina z systemu sprawiedliwości bynajmniej nie skłania sądu do zastosowania środków dyscyplinarnych.

- Sąd w Gdańsku umorzył niedawno sprawę byłych pracowników Służby Bezpieczeństwa, którzy byli oskarżeni o niszczenie akt dawnej SB. Uzasadnieniem takiej decyzji była „mała szkodliwość ich czynów”.
- Wróćmy na chwilę do polskiego parlamentu, gdzie przygotowano ustawę o lustracji. Zgodnie z jej intencją będzie ona obejmować tylko tych byłych konfidentów Służby Bezpieczeństwa, którzy zechcieliby po 1997 roku objąć wysokie funkcje w państwie. Nie będą natomiast lustracji podlegać ludzie zajmujący wysokie funkcje niepaństwowe w życiu gospodarczym, środkach masowego przekazu itd. itp. A przecież w tych ważnych segmentach społecznego życia III RP na wysokich funkcjach aż roi się od byłych konfidentów SB, którzy wspólnie z byłymi komunistami nie ukrywającymi swej przeszłości tworzą faktyczne elity obecnej

Polski! Bez ujawnienia agenturalnej, esbeckiej przeszłości wręcz niemożliwe będzie ujawnienie i ukaranie sprawców wielkich afer. System sprawiedliwości jest w tej sprawie wręcz paraliżowany przez wpływ politycznych elit.

- Zabójca księdza Jerzego Popiełuszki – Grzegorz Piotrowski – został niedawno wypuszczony na wolność przed odbyciem kary – wyroku, który na nim ciążył. Jego koledzy z komunistycznego establishmentu wpłynęli na wymiar sprawiedliwości, by mu darować resztę kary. Może nawet dziwić, że zrobiono to dopiero teraz! Kruk krukowi oka przecież nie wyko!

- Sąd w Lublinie skazał na karę senatora Bendera za to, że wyraził się niepochlebnie o Jerzym Urbanie, porównując go do Goebbelsa. W uzasadnieniu wyroku nie wzięto w ogóle pod uwagę ocen, które możliwość wydania wyroku w tej sprawie by kwestionowały. Ocen, które dla każdego myślącego człowieka były oczywiste. Jednocześnie

nie żaden sąd ani prokurator z urzędu III RP, nie podjął jeszcze i wiele wskazuje na to, że nie podejmie się doprowadzenia do rozprawy przeciwko tym, którzy nazywali faszystami Cejrowskiego czy Wrzodaka.

Degrengolada systemu prawnego w Polsce, podporządkowanego potrzebom politycznych elit, osiągnęła zatrważający poziom. Czy można sobie wyobrazić jako normalny kraj, w którym istnieje orzeczenie Sądu Najwyższego stwierdzające, że akta personalne agentów Służby Bezpieczeństwa z czasów PRL-u, czyli państwa komunistycznego, nie są dokumentami, które można, trzeba i warto chronić, a jednocześnie praktyka działania wszystkich organów państwa (poza rządem Jana Olszewskiego) to realizacja zasady, że nie ma rzeczy cenniejszej, którą chronić trzeba by bardziej?

Czy można sobie wyobrazić Sąd Najwyższy, który w sprawie politycznie kluczowej, czyli zatwierdzenia wyborów prezydenta, dzieli się na dwie części, z których jedna udowadnia czarno na białym, że niejaki Aleksander Kwaśniewski do pełnienia najwyższej funkcji w państwie się nie nadaje, a druga – nie uzasadniając tego (!!!) – stwierdza, że nadaje się znakomicie?

Ujeżdżanie trzeciej władzy w III Rzeczypospolitej ciągle trwa!

Olgierd Żmudzki



Rys. A. Gacparski

Scena polityczna w Polsce w roku bieżącym – roku wyborów – wyraźnie się ustabilizowała. Na lewicy działają obecnie rządzący koalicjanci SLD i PSL (Pawlaka) osłaniany przez Unię Pracowniczą i Unię Wolności (w sposób lepiej lub gorzej ukrywany). Prawicę tworzy Akcja Wyborcza „Solidarność” i Ruch Odbudowy Polski. Na jej zapleczu stara się nie zniknąć Unia Polityki Realnej. Podział działających partii na lewicowe i prawicowe wydaje się z pozoru nietrudny do wyjaśnienia. Jeśli jednak sięgniemy do programów znaczących partii i ruchów politycznych, to wyjdzie nierzadko od razu niesamowity wręcz galimatias. Szczególnie jest on widoczny w wypadku ugrupowań wiodących, takich jak SLD na lewicy i AW „S” na prawicy. W obu ugrupowaniach, obok działaczy związkowych, niemało jest czystych liberałów, którzy ruch związkowy traktują raczej instrumentalnie.

Możemy także pokusić się o dokonanie innego podziału ugrupowań politycznych. Podział taki coraz częściej przytaczany jest w dyskusjach o sytuacji w Polsce. Chodzi o kryteria umiarkowania i radykalizmu. Zauważono po 1989 roku, że jedną z reguł faktycznie realizowanej demokracji w Polsce jest poparcie udzielane partiom głoszącym hasła umiarkowane – jakiegokolwiek by one nie były. Na drugim krańcu jest niechęć dla ugrupowań głoszących hasła radykalne. Otóż na obecnej politycznej scenie jednym ugrupowaniem znaczącym, które zdaniem oponentów głosi hasła radykalne jest ROP.

Przypatrzmy się uważniej, jakie to hasła:

- Lustracja (także gospodarcza). Zdaniem ROP-u jest rzeczą kompromitującą Polskę istnienie w elitach i to na wysokich stanowiskach w państwie ludzi, którzy w przeszłości pełnili różne, starannie ukrywane funkcje na rzecz komunistycznego systemu. W III Rzeczpospolitej ludzie ci w istocie doszli do władzy i faktycznie rządzą, czego wyrazem jest utajnienie akt osobowych konfidentów Służby Bezpieczeństwa, co więcej, uczynienie z tego naczelną zasady działania organów państwa. ROP w swoich przyszłych zamierzeniach chce ujawnić personalia tajnych agentów polskiemu społeczeństwu tak, jak stało się to w Niemczech i Czechach. Nikt na świecie nie uznał takich kroków jako radykalne czy ekstremalne.
 - Dekomunizacja. Kolejne hasło, to podjęcie działań na rzecz odsunięcia od możliwości pełnienia władzy ludzi z komunistycznego systemu. Odsunięcie takich ludzi od możliwości publicznego działania na co najmniej 10-15 lat. Wstępem do takiej akcji byłby akt uznający system komunistyczny za zbrodniczy z mocy prawa i wyciągnięcie z tego wniosku, że ludzie z nim związani nie powinni tworzyć demokracji w Polsce, gdyż ją wcześniej niemal całkiem zniszczyli.
 - Reprywatyzacja, uwłaszczenie, lustracja gospodarcza. Kolejnym hasłem jest postulat rozliczenia gospodarczego systemu komunistycznego. Zwrot własności tym, którym własność odebrano (reprywatyzacja), zwrot dochodów tym, którym państwo znaczną część dochodów odebrało (uwłaszczenie) i wreszcie odebranie własności tym, którzy stali się właścicielami w wyniku paserskich funkcji czy to państwa komunistycznego, czy od 1989 roku III RP!
- Przedstawiliśmy tu hasła najbardziej oczywiste, te, które zasadniczo odróżniają ROP od innych, wpływowych w Polsce ugrupowań. W istocie sprowadzają się one do tego, że ROP nazywa złodziejstwem – złodziejstwem, gdy tymczasem inne partie złodziejstwa na gigantyczną skalę wolą określać niezbędnymi społecznymi kosztami ustrojowej transformacji itd., itp. Dla ROP-u ci, którzy organizowali, ukrywali i tuszowali polityczne zbrodnie są zbrodniarzami, dla innych ugrupowań w Polsce bynajmniej nimi nie są. Dla ROP-u białe jest białe, a czarne jest czarne. Dla takiej choćby Unii Wolności nie ma w ogóle kolorów przeciwstawnych, a całe życie odbywa się w różnych tonacjach szarości.

Wielu publicystów i polityków wskazuje, że można odnotować w Polsce niemałą ilość osób, dla których ROP jest zagrożeniem i które na to ugrupowanie nigdy by nie głosowały. Wiąże się to oczywiście z pewną małą stabilizacją sytuacji polityczno-społecznej po 1989 roku. Elity i ich zaplecze, wykreowane przy pomocy różnych machinacji, zwłaszcza finansowo-gospodarczych, zaciekle bronią się przed hipotetyczną choćby możliwością rozliczenia afer i różnych niejawnych manewrów, w wyniku których powstała – i nadal powstaje – w Polsce prywatna (zwłaszcza ta wielka) własność. Dla tych elit ROP jest ugrupowaniem najbardziej skrajnym z możliwych. Tę skrajność będą podkreślać wszyscy dziennikarze pozostający pod wpływem tychże elit, skrajność ta będzie podkreślana w każdy sposób, przy każdej okazji. Jednym ze sposobów walki z ROP-em będzie wskazywanie na możliwość destabilizacji społecznej w Polsce, na manifestacje, strajki, nawet rozruchy z chwilą, gdy ROP objąłby władzę. Można by tu zauważyć, że

odsunięcie komunistów od wpływów w Niemczech Wschodnich i w Czechosłowacji odbywało się w sposób spokojny. Możliwość manifestowania i społecznego niepokoju w Polsce jednak potencjalnie istnieje.

Zauważmy przede wszystkim, że istnieje zjawisko pewnego bufora w wypadku realizacji nawet znacznych społecznych i politycznych reform. Bufor ten jest szczególnie widoczny w gospodarce,

w której wiele zjawisk rozpoczętych w jednym roku znacznie być zauważalne po kilku, a w wypadku takich reform, jak

system emerytalny, dopiero po kilkunastu latach. Oczywiście pseudo-reformy rozpoczęte przez polityków obecnej Unii Wolności i bez większych zmian kontynuowane przez obecną postkomunistyczną koalicję, doprowadziły Polskę do obecnego stanu, w którym wiele trzeba odbudowywać lub tworzyć od nowa. Jednak możliwość podjęcia z dnia na dzień decyzji gospodarczych, które od razu będą przez społeczeństwo zauważane istnieje.

System gospodarczy III RP w swojej istocie polegał przecież na zorganizowanym na gigantyczną skalę rabunku własności przeszłej, oraz bieżących i przyszłych dochodów (budżetowy deficyt!). Zerwanie z dnia na dzień z takimi praktykami szybko odczuje społeczeństwo. Nie wszystko da się zreformować od razu, ale natychmiastowe zaprzestanie rabunku zostanie przez społeczeństwo niewątpliwie zauważone.

I dochodzimy do sedna wątpliwości związanych ze skrajnym lub nie charakterem ROP-u. Jeśli po kilku tygodniach, a już z pewnością miesiącach działania nowych rządów widać będzie, ile można dla społeczeństwa zrobić, to przeciętny uczciwy Polak zada sobie pytanie: to w takim razie, w czym żyliśmy w latach 1989-1997? Z tak postawionego pytania wyciągnie zapewne inne wnioski niż robił to przeciętny Niemiec i Czech. I w tym momencie doszliśmy do możliwości społecznych niepokojów i manifestacji na dużą skalę. Ludzie widząc poprzez działania nowej (ROP-owskiej) władzy, jak można działać na rzecz i w interesie całego społeczeństwa, wyjdą na ulice i będą żądać rozliczeń ekip dotychczasowych.

Miedzy umiarkowanym w swojej skrajności Janem Olszewskim, a manifestantami będą istniały znaczne różnice zdań. Olszewski będzie proponował trybunał stanu, gdy tymczasem ulica będzie się skłaniała raczej do gustownych latarni. Dla obecnie rządzących elit tego typu rozważania będą, co oczywiste, prawdziwym koszmarem, który za wszelką cenę należy zablokować. Czy jednak nawet wyraźna niechęć do ROP-u ludzi, którzy obawiają się powrotu do życia społecznego, uczciwości tu wystarczy? Wiele posunięć obecnie rządzących polega ostatnio na podsuwaniu przyszłej ekipie rządzącej różnych, trudnych do załatwienia nierozwiązanych państwotów. Lewica już wyraźnie szykuje się do oddawania władzy. Nie jest dla niej obojętne, czy władzę tę przejmie rozdarty programowo i sterowany zza kulis przez Wałęsę i Unię Wolności AW „S” czy ROP i jaką część swoich zamierzeń zdoła w nowym parlamencie i rządzie zrealizować ugrupowanie skrajne, dążące do politycznej i społecznej uczciwości i jasności życia społecznego.

Widać tu, jak zasadniczy podział na partie umiarkowane i skrajne prowadzi do absurdów, gdy umiarkowaniem jest osłanianie złodziejstw, agenturalności na rzecz zbrodniczego ustroju, a skrajnością przywrócenie normom moralnym i uczciwości właściwego miejsca. Takie manewry są możliwe w społeczeństwie, którego niemała część bardzo boi się powrotu do moralnej normalności, która nie śpi po nocach, myśląc co to będzie, gdy władza normalnego państwa każe im się rozliczyć rok po roku i miesiąc po miesiącu ze sposobów zdobycia materialnej pomyślności. Rządzące obecnie partie – czy to prawicowe, czy lewicowe – dawały złodziejskiemu i afernalnemu odłamowi polskiego społeczeństwa gwarancję istnienia. ROP wyraźnie tej gwarancji dać nie chce, czy nie jest to więc argument, żeby go nazywać ugrupowaniem skrajnym? Wielu publicystów i polityków nieustannie namawia polityków ROP-u do współpracy z partiami obecnego rządzącego układu, nie dostrzegając zasadniczych różnic, które te partie od ROP-u dzielą.

Znany satyryk, a do niedawna jeden z kandydatów na prezydenta – Jan Pietrzak, w swoim felietonie twierdził przed laty, że: „historyczny eksperyment przerobienia całego narodu na złodziei udał się nadszpodziewanie dobrze”. Oczywiście satyryk może w swoich tekstach przerysowywać obraz świata. Historyczny eksperyment przerobienia Polaków na złodziei udał się tylko w 4%. Są to bowiem dokładnie ci, którzy nigdy nie zdecydowali się głosować w jakichkolwiek wyborach na ROP. Dla których uczciwość jest zagrożeniem. Biorąc pod uwagę sytuację w krajach byłego ZSR, można stwierdzić z optymizmem, że znaczną część narodu polskiego udało się uchronić od demoralizacji, jaką niósł i ciągle niesie komunizm i komuniści. 60% narodu, które potencjalnie może głosować na ugrupowanie głoszące hasła uczciwości, to brzmi dumnie!

Olgierd Żmudzki

CZY ROP STANIE SIĘ PARTIĄ WYZNANIOWĄ?

W naszym życiu politycznym bardzo często utożsamia się posiadanie określonych przekonań politycznych z akceptacją pewnych opcji światopoglądowych. Szczególnie często utożsamia się prawicowość z katolicyzmem. W wypowiedziach wysoko postawionych działaczy ROP-u (Jacek Kurski, Antoni Macierewicz) bardzo często spotkać się można z podziałem społeczeństwa na część katolicko-narodową – lewicowo (lub liberalno) -laicką. Podział ten występuje również w Karcie Niepodległości, gdzie czytamy: *zasady katolickiej nauki społecznej powinny znaleźć praktyczne zastosowanie w staraniach o zapewnienie siły, zdrowia fizycznego i moralnego oraz rozwoju kultury narodu*. Polaryzacja nie jest czymś koniecznym złym w polityce. Wybory stają się wtedy jasne, czytelniej jednoznaczne. Zależy to jednak, według jakich wartości polaryzacja przebiega. Opierając się na tym kryterium, można wyróżnić polaryzację funkcjonalną i pozorną. Polaryzacja funkcjonalna przebiega według wartości, które zwiększają elektorat danej partii. Polaryzacja pozorna zmniejsza poparcie potencjalnego elektoratu danego obozu politycznego. Przyjrzyjmy się bliżej owemu podziałowi na część katolicko-narodową i lewicowo-laicką. Nadmierne akcentowanie katolicyzmu sprawia, że automatycznie po drugiej stronie barykady znajdują się ludzie wyznający inne światopoglądy lub po prostu ludzie religijnie obojętni, których jest najwięcej w Polsce, a którzy posiadają antykomunistyczne poglądy. Podobnie jeżeli zaakcentuje się nadmierne przymiotnik narodowy (w znaczeniu: nacjonalistyczny) po drugiej stronie barykady znajdują się automatycznie mniejszości narodowe: Ukraińcy, Białorusini, Żydzi. Przy innym akcentowaniu programu część tych społeczności – posiadających poglądy antykomunistyczne można byłoby pozyskać.

Utożsamienie pewnych prawicowych poglądów politycznych z pewnymi wyborami światopoglądowymi jest niewłaściwe z powodów zarówno, nazwijmy je, teoretycznych, jak i pragmatycznych.

Przedstawmy najpierw te pierwsze. Polityka i religia odnoszą się do dwóch sfer rzeczywistości. Zadaniem religii jest zbawienie człowieka. Cel ten zaczyna się już tutaj na ziemi poprzez umoralnienie człowieka i społeczności, w której żyje, ale w pełni kończy dopiero po śmierci. Dobra doczesne: pieniądze, sława, władza są tylko instrumentem w wypełnieniu tego celu. Dlatego też religia zajmuje się wyabstrahowaną z wszelkich kontekstów społecznych jednostką ludzką. Inaczej jest w wypadku polityki. Ta dziedzina zajmuje się doczesnością człowieka – jak urządzić społeczeństwa, państwo, by było w nim możliwie najlepiej. Inny jest również punkt wyjścia polityka i kapłana. Polityk interesuje się przede wszystkim dobrem określonej zbiorowości: państwa, narodu, społeczeństwa. Jednostka będzie dopiero wtedy szczęśliwa, gdy zbiorowość, w której żyje, będzie silna, praworządna i dostatnia. Kapłan natomiast wychodzi od dobra jednostki. Według niego danej zbiorowości powodzić się będzie dopiero wtedy, gdy składać się będzie ona z uczciwych i moralnie zdrowych jednostek. Im więcej będzie takich jednostek, tym lepiej.

Wynika z tego, że te dwie sfery działalności człowieka mogą krzyżować się ze sobą, zachodzić na siebie, ale nigdy całkowicie się nie pokryją. Wyjdźmy od oczywistości. Z reguły lewicowość w materiach doczesnych łączy się z ateizmem czy agnostycyzmem w materiach pozaziemskich. Typowym takim światopoglądem jest marksizm. Podobnie najczęściej spotykanym połączeniem jest fuzja przekonań prawicowych ze światopoglądem katolickim (czy w ogóle religijnym).

Tego typu zestawienia są najczęściej spotykane. Jednakże możliwe są również inne połączenia. Postawa katolicka może występować razem z lewicowym ideałem politycznym. Takim nurtem światopoglądowym jest np. teologia wyzwolenia: mieszanka radykalnego marksizmu z katolicyzmem. Mniej znanym przykładem mogą być założone przez o.o. jezuitów osiedla Indian Guaraniów w Paragwaju, w XVIII w. Nie znano tam w ogóle własności prywatnej. Indianie żyli w redukcjach – społecznościach rządzonych przez jezuitów, które wspólnie gospodarowały ziemią. Eksperyment ten

trwał do czasów rozwiązania zakonu jezuitów i podboju Paragwaju przez Hiszpanów na spółkę z Portugalczakami. Pomimo lewicowego z natury rzeczy ustroju gospodarczego paragwajskich redukcji, trudno wszak podejrzewać jezuitów o ateizm.

Możliwe jest również połączenie prawicowości w sprawach politycznych z ateizmem czy agnostycyzmem w dziedzinie religijnej. Takim nurtem, intelektualnie bardzo wpływowym, jest libertarianizm w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy libertarianizmu w uzasadnieniu swoich poglądów politycznych nie odwołują się do Boga czy wartości religijnych.

Identyfikacja ROP-u z określaną opcją światopoglądową jest błędna również z powodów pragmatycznych, czysto taktycznych. Opiera się ona, na milczącym założeniu, że jeżeli dany polityk o poglądach prawicowych zadeklaruje się, że jest katolikiem, to wszyscy katolicy na niego zagłosują. Problem w tym, że również politycy lewicowi mogą zrobić to samo – zadeklarować się jako katolicy. W 1993 roku szef Socjaldemokracji Józef Oleksy przed kamerami telewizyjnymi modlił się do obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Podczas wyborów prezydenckich 1995 r., w programach wyborczych kandydata Unii Pracy prof. T. Zielińskiego można było poznać wszystkie kościoły Krakowa. Wyborca mógł się dowiedzieć, w jakim kościele T. Zieliński był chrzczony, w jakim brał pierwszą komunię, bierzmowanie i ślub. Określenie, kto jest bardziej szczerym katolikiem, przekracza kompetencje przeciętnego wyborcy. Należy chyba bardziej do zadań Ducha Św.

Omawiana postawa opiera się jeszcze na jednym założeniu, mianowicie takim, że Kościół zdecyduje się udzielić poparcia jednej konkretnej partii. Widać to w dyskusji redakcji młodzieżowego pisma „Oszołom” z rzecznikiem ROP-u Jackiem Kurskim, który na pytanie o możliwość przystąpienia A. Gwiazdy do ROP-u stwierdził: „Gwiazda jest postrzegany jako ateista, a to mogłoby być utrudnieniem do uzyskania przez ROP poparcia od Kościoła. Jest tu kwestia, co jest do zyskania, a co do stracenia” (Nocne Polaków rozmowy „Oszołom”, Młodzieżowe Pismo poza cenzurą, Gorzów Wlkp., nr 4(7) z listopada 1996, s. 14).

Zacznijmy może od stwierdzenia faktów: według badań CBOS-u Lok. 58% Polaków uczestniczy w niedzielnej Mszy świętej. W opracowaniach o. Paulina W. Zdaniewicza udział wiernych w niedzielnej Mszy św. w zależności od regionu waha się od 36 do 60%. W skali kraju uczestnictwo przekracza niewiele ponad 50%. Ta rzesza wiernych znajduje się pod wpływem Kościoła i do nich może być adresowane ewentualne poparcie hierarchii kościelnej. A co z pozostałymi 50%? Ponadto wypowiedź charakterystyczna dla polityka prawicowego, wypowiedź Jacka Kurskiego naiwnie zakłada, że Kościół zdecyduje się na popieranie jakiejś jednej partii. Episkopat zawsze formułuje kryteria, na podstawie których wierni mogą – albo nie mogą, jak wykazuje praktyka – dokonać wyboru. Nie mylmy oświadczeń episkopatu z sympatiami lub antypatiami politycznymi proboszcza wyrażanymi na Mszy. Kościół zamierza w przyszłym parlamencie przeforsować dwie sprawy: ratyfikację konkordatu i zablokowanie poprawki do ustawy o ochronie życia nie narodzonych. Do tego potrzeba ponad 50% głosów poselskich, prawdopodobnie AW „S”, ROP-u, PSL-u i UW. Byłoby więc sprzeczne z długofalowymi interesami Kościoła popieranie jakiejś partii (z tych czterech wymienionych) kosztem innych.

Wydaje się, że ROP powinien inaczej rozłożyć akcenty polityczne w programie wyborczym. Główną osią podziału nie powinny być sprawy światopoglądowe ani nawet stosunek do przeszłości, lecz kwestia, czy chcemy budować kapitalizm wolnorynkowy, otwarty dla wszystkich, czy kapitalizm nomenklaturowy, w którym nieliczni tylko, ci wywodzący swoje wpływy z okresu PRL-u, będą w nim uprzywilejowani. Trafny zatem wydaje się podział zaproponowany przez J. Olszewskiego na obóz PRL-owski i na anty-PRL-owski. Z tym, że podział ten nie powinien dotyczyć przeszłości, ale przyszłości. Kampania wyborcza winna rozstrzygnąć zatem, czy chcemy nadal budować PRL-bis, czy III Rzeczpospolitą.

Krzysztof Brzechczyn

BLASKI I CIENIE RUCHU ODBUDOWY POLSKI

Ruch Odbudowy Polski stał się w drugim roku swojego działania znaczącą siłą w życiu politycznym. Rozwinął się organizacyjnie, obejmując swoimi strukturami niemal całą Polskę. Z Ruchem sympatyzuje 11-16% obywateli kraju nad Wisłą. Są wśród nich wszyscy ci, którzy w wyborach prezydenckich głosowali na Jana Olszewskiego, ale nie tylko oni. Można by twierdzić, że zaplecze tego ugrupowania ustabilizowało się. Na co w roku wyborów może liczyć ROP? Przy obecnym zapleczu może liczyć na kilkadziesiąt miejsc w poselskich ławach. Czy daje mu to szansę realizacji zamierzeń, które przedstawiane są w dokumentach ugrupowania i w wystąpieniach liderów, zwłaszcza Jana Olszewskiego? Do pewnej realizacji wszystkich politycznych zamierzeń niezbędny byłby sojusz ROP-u z ugrupowaniami o podobnym programie i zamierzeniach, które w sumie posiadałyby więcej niż 2/3 głosów – posłów w nowym Sejmie i Parlamencie.

Gdy w połowie 1996 roku Zjazd „Solidarności” nie przyjął oferty bliskiej współpracy z ROP-em i utworzył Akcję Wyborczą „Solidarność”, wiadomo już było, że ROP pójdzie do wyborów samodzielnie, a następnie w nowym Parlamencie będzie współpracować właśnie z AW „S”. Do realizacji politycznych celów potrzebna będzie współpraca z jeszcze jednym ugrupowaniem. W tym wypadku wskazuje się na możliwość powyborczej koalicji z PSL-em Pawlaka. Oczywiście znacznie lepszą sytuacją byłoby doprowadzenie do pełnego sukcesu ROP-u w nadchodzących wyborach i ewentualna współpraca z AW „S”, ugrupowaniem o podobnym, momentami wręcz zbieżnym programie. Ugrupowanie to, łączące z jednej strony zawodowy związek „Solidarność”, a z drugiej kilkadziesiąt małych i średnich partii o mocno zróżnicowanych programach, może wypracować tylko płaszczyznę możliwej programowej współpracy, nie jest w stanie jednak stworzyć jednego klarownego wspólnego programu. Dotychczas wskazuje się, że w ramach tego ugrupowania możliwe są co najmniej cztery różne programowe bloki. Wiele wskazuje na to, że po ewentualnym wejściu do Parlamentu Akcja Wyborcza rozpadnie się na grupy o wspólnych poglądach i interesach różnych od programu „Solidarności”, która pełni dla nich rolę trampoliny powrotu do władzy.

Z przedstawionej na wstępie sytuacji widać, że realizacja głównych celów i zamierzeń politycznych stawianych przez członków i liderów ROP-u będzie zależeć głównie od siły tego ugrupowania i skali jego ewentualnego sukcesu w wyborach parlamentarnych.

Ruch Odbudowy Polski powstał opierając się na kilku działających do tej pory organizacjach, których liderzy podjęli ryzyko wspólnego działania na szerszym politycznym forum. Antoni Macierewicz, Jan Parys czy Kornel Morawiecki w ramach ROP-u zaczęli nowy etap swojego politycznego życia. Zdecydowana większość jednak działaczy ruchu, i to całkiem wysokiego szczebla, to ludzie młodzi i nowi w politycznym życiu. Ich atutem jest niezwiązanie się z dotychczasowym politycznym układem, pewną wadą brak politycznego doświadczenia. Jest to oczywiście problem przejściowy, sukces Jana Olszewskiego w wyborach prezydenckich był zasługą ludzi nowych w polityce i młodych. Obecny sukces ROP-u, który stał się jednym z liczących się podmiotów politycznego życia, to także ich zasługa.

Nie brak w gremiach kierowniczych ROP-u ludzi doświadczonych – stanowią bezpośrednie zaplecze dla kierownictwa. Ich zasługą jest stała aktywność i obecność ROP-u na scenie politycznej, zadawanie bardzo niewygodnych dla rządzących pytań, wyciąganie na forum publiczne różnych skrywanych przez rządzących tajemnic. Stała obecność liderów ROP-u w środkach masowego przekazu wynika po prostu z tego, że mają oni stale coś do powiedzenia, poruszają ważne dla społeczeństwa problemy. Przygotowywane są różnego typu analizy.

Osobne miejsce należy się z całą pewnością rzecznikowi Ruchu – Jackowi Kurskiemu, który znakomicie przygotował materiały propagandowe w kampanii prezydenckiej i zapewne nie gorzej przygotowuje telewizyjną kampanię przed wyborami ROP-u.

Po kilkunastu miesiącach istnienia dla wielu obywateli Polski ROP stał się jedyną szansą na rzeczywiste zmiany. Coraz więcej

osób wstępuje do tego ugrupowania. Mimo tego społeczne poparcie oscyluje w granicach 11-16%. Dlaczego tak się dzieje?

Każda partia, każdy ruch społeczny, jeśli chce uzyskać szerokie poparcie i zdobyć władzę, musi działać w sposób aktywny, zdobywając nie tylko nowych członków, lecz także szersze poparcie społeczne. Od dłuższego czasu ludzie zdecydowani do głosowania na ROP w wyborach parlamentarnych stają się jego członkami. Liczebność partii wprowadzie zauważalnie rośnie, jednak poparcie społeczne – nie. Dla jego zdobycia niezbędne są bardzo starannie przemyślane działania propagandowe. Nie tylko ekipa Hitlera i Goebbelsa dowiodła, że potrafi sobie znaniomocie radzić w warunkach demokratycznych. W minionych 7 latach widać, że politycy o komunistycznej przeszłości także w demokracji działają skutecznie, realizując swoje cele.

Można by się w tym momencie zastanowić, czy skuteczne posługiwanie się propagandowymi manipulacjami może być środkiem działania dla polityków głęboko moralnych i uczciwych. Chyba jednak nie chodzi w takim wypadku ani o moralność, ani o uczciwość, tylko o polityczną skuteczność. Nawet najlepsze zamiary, jeśli nie zostaną zrealizowane, zostaną zamiarami!

W byłych krajach komunistycznych można zauważyć pewną prawidłowość. Po upadku komunistycznego imperium do władzy doszły ugrupowania mniej lub bardziej opozycyjne, mniej lub bardziej antykomunistyczne. Ich rządy wyraźnie zawiodły społeczeństwa tych krajów, stąd z kolei do władzy doszli ludzie wywodzący się z dawnych partii komunistycznych, którzy tego nie ukrywali. Ale oni także zawiedli społeczeństwa Litwy, a ostatnio nawet Serbii i Bułgarii. Wahadło społecznych nastrojów wyraźnie działa przeciwko byłym komunistom. Czy zadziała też w Polsce? Przeglądając się różnym posunięciom obecnie rządzącej koalicji, zauważymy z całą pewnością wyraźną nerwowość, przyspieszanie działań. Czy jednak na wahadle społecznych nastrojów zyska ROP w stopniu pozwalającym mu na realizację celów, które sobie stawia? Przecież w Polsce sztucznie wykreowano Akcję Wyborczą „Solidarność” skupiającą polityków współpracujących z politykami o komunistycznej przeszłości, którzy ustawiają się w roli tych, do których uśmiechną się zmiany politycznych sympatii. Czy w wyniku tego manewru ROP wprowadzi znajdzie się w Sejmie, ale nie w roli dzielącego i rządzącego?

Obecnie zasadniczą sprawą jest walka o jak najszerze poparcie przy wykorzystaniu wszystkich możliwych demokratycznych procedur. Nie powinny mieć miejsca działania nie do końca przemyślane i niekonsekwentne. Jeśli weźmiemy do ręki zasadnicze dokumenty Ruchu Odbudowy Polski, to zauważymy w nich wiele myśli trafnych i wartościowych, jednak ich propagandowa forma budzi poważne wątpliwości, a zaraz za nią można wiele powiedzieć o treści.

Kierownictwo ROP-u wyraźnie nie bardzo wie, gdzie i kiedy zwraca się do swoich członków i sympatyków, a kiedy próbuje oddziaływać na ludzi jeszcze nie do końca politycznie ukierunkowanych i zdecydowanych na popieranie ROP-u. Zauważymy że od samych początków, czyli od zasadniczych haseł, mieliśmy już do czynienia z politycznymi sporami z Unią Pracy, która twierdzi, że podobnych jak Jan Olszewski i ROP haseł używała w jednej z poprzednich politycznych kampanii. Co o takim sporze może sądzić obywatel jeszcze niezdeterminowany na popieranie ROP-u? Ale to dopiero początek kontrowersji. Projekt konstytucji „Solidarności”, nad którym pracowało wielu członków kierownictwa obecnego ROP-u, może być oczywiście płaszczyzną wspólnych działań „Solidarności” czy AW „S”, ale nie może być podstawowym dokumentem programowym ROP-u, a tak się o nim przecież dosyć często wyrażają kierujący ROP-em. Co w takim razie jest takim podstawowym dokumentem programowym? Często słyszymy, że jest nim program naprawy państwa, który przedstawił Jan Olszewski w swojej kampanii prezydenckiej. Program ten jest oczywiście znany tym, którzy na niego głosowali, ale nie poznali go jeszcze przeciętni obywatele, którzy mogą głosować w wyborach na ROP. Program ten powinien być zmodyfikowany i przedstawiony w formie programu samego ROP-u. Co więcej, wobec faktu, że oprócz założy-

cielskiego, nie mieliśmy do tej pory zjazdu ROP-u, program taki winien spełniać funkcję programu tej partii. Zamiast niego mieliśmy do czynienia z prezentacją z okazji rocznic „Umowy z Polską” i „Deklaracji niepodległości”. Są to do tej pory, oprócz wstępnej deklaracji programowej, jedyne dokumenty nowej partii – ROP-u. Dokumenty te są bardzo ważne i cenne dla członków i sympatyków tego ugrupowania, jednak ich forma niezbyt uwzględnia ludzi niechętnych czy niezdecydowanych, których poparcie będzie przecież decydować o skali wyborczego sukcesu. Dla tych właśnie ludzi dokumenty te powinny wyglądać zupełnie inaczej.

Przed wszystkim przyjrzyjmy się temu, jak wygląda gazeta końca XX wieku, ale niech to będzie koniecznie dziennik czy tygodnik, który odniósł sukces czytelniczy. Zauważymy w niej, czy to w Polsce, czy na szerokim świecie, wyraźną dbałość o czytelnika, o to, żeby przy czytaniu męczył się on jak najmniej. Oprócz tytułu jakichś rozważań bardzo częste są tytuły podrozdziałów, a są one wręcz obowiązkowe, gdy mamy do czynienia ze zmianą lub kolejnym wymienianiem jakiejś szerszej tematyki. Na jednej ze stron znacznie większą czcionką wyjęty jest cytat z tekstu, najbardziej cenny, warty zapamiętania.

Jak zachowuje się przeciętny czytelnik? Czyta główny tytuł, jeśli go zainteresuje najważniejszy z cytatów, a potem przegląda tytuły poszczególnych podrozdziałów. Czyta tylko to, co go zainteresowało; jeśli czytanie fragmentu go zadowoliło, zaczyna czytać całość, choć często ogranicza się jedynie do wstępu i zakończenia.

Najgorszym z możliwych rozwiązaniem prezentacji jakiegoś tekstu jest ujmowanie liczbowe jakiejś tematyki. Tego typu działanie ma sens wyłącznie przy dekalogu i wywołuje podświadomy sprzeciw, jeśli mamy do czynienia z tą metodą przedstawiania myśli przy innej okazji. Przedstawiając jakieś problemy z użyciem liczb, musimy czytelnikom uzasadnić bardzo dokładnie, dlaczego to robimy, dlaczego nie używamy innego sposobu przedstawiania kilku (kilkunastu, kilkudziesięciu) myśli i musimy je koniecznie ponumerować. Musi istnieć wyraźna logika, dlaczego to robimy. Dobrze wiemy, dlaczego normy moralne zostały określone za pomocą dziesięciu przykazań, bo do ich wyliczenia użyjemy wszystkich palców obu rąk, więc łatwo będzie zauważyć, że czegoś zapomnieliśmy.

W „Umowie z Polską” jedynym logicznym elementem jest punkt 20., dotyczący zobowiązania uchwalenia konstytucji, co ładnie wiąże się z zakończeniem całego dokumentu. Kolejność pozostałych 19 punktów wydaje się jednak zupełnie przypadkowa. Sprawy szczegółowe, np. oddłużanie spółdzielców, wyprzedzają zasadnicze wytyczne dotyczące polityki rolnej i przemysłowej. Gdyby cały materiał zgrupować tematycznie, wybijając jako hasła problemy ogólniejsze, to cały tekst byłby znacznie bardziej logiczny i spójny, a tak rozsypuje się na dwadzieścia punktów o różnym stopniu ważności i ogólności.

Podobną konstrukcję posiada projekt konstytucji „Solidarności”, do którego autorstwa przyznaje się wielu działaczy ROP-u. Także i w nim mamy zbyt duże zróżnicowanie na zasady ogólne i rozwiązania bardzo szczegółowe, na które powinno się znaleźć miejsce w ustawach czy innych aktach prawnych. Projekt tej konstrukcji jest niemal zupełnie nieczytelny dla obywateli mniej wyrobionych prawnie, a przecież to dla nich się pisze podstawowy akt prawny państwa.

Niezależnie od formy prezentacji politycznego programu ważna też jest jego merytoryczna treść. Ta część programu, która zasadniczo różni ROP od innych partii, warta jest szczególnego podkreślenia. W tym miejscu musimy podjąć się trudu uzupełnienia dokumentów tego Ruchu o nowe elementy, do tej pory nie umieszczone w partyjnych dokumentach. Warto w nich omówić stosunek ROP-u do sytuacji prawnej od chwili przejęcia w Polsce władzy przez reżimy totalitarne, najpierw hitlerowski, a potem komunistyczny, i do w końcu działającej ciągle na podstawie konstytucji stalinowskiej III RP. ROP powinien wyraźnie określić, co należałoby zrobić z aktami prawnymi wydawanymi na podstawie takiego prawa. Żadne z ugrupowań rządzących w III RP nie podjęło tej sprawy, a toczona na ten temat dyskusja była bardzo enigmatyczna. A przecież jest to fundamentalna wręcz sprawa dla uporządkowania prawa w Polsce. Samo uchwalenie nowej konstytucji jeszcze jej nie załatwi, zwłaszcza w postaci, jaka została zapisana w projekcie Konstytucji

„Solidarności”, gdzie mowa tylko o wygaśnięciu obowiązku konstytucji z 1935 roku.

Problem przedstawiony wyżej jest dlatego taki ważny, bo bez jego jednoczesnego rozstrzygnięcia nie można zrealizować wielu celów, które stawia sobie ROP i to nawet w omawianym tu bliżej programie. W podpunkcie o odbieraniu pieniędzy (i mienia) zagrabionego przez komunistów mowa o rewizji wszystkich aktów prawnych dokonanych z pogwałceniem prawa. To jednak nie wystarczy. Problem polega na tym, że komuniści (a przed nimi naziści) tworzyli złodziejskie, okupacyjne prawo i branie go poważnie pod uwagę, liczenie się z nim jest prawdziwą kpina z rzeczywistej sprawiedliwości. ROP powinien zadeklarować anulowanie dekretów o reformie rolnej, nacjonalizacji przemysłu czy przejęciu gruntów, (między innymi warszawskich) przez państwo. I dopiero po takim kroku podjąć dyskusję o tym, czy ziemia przekazana chłopom nie została przez dwa pokolenia zasiedzona, czy rozstrzygać spory w wypadku zwrotu gruntów na których stoją budynki użyteczności publicznej.

Ważną częścią programową powinny być deklaracje o działaniach, których celem jest likwidacja w Polsce nie tylko komunistycznego dziedzictwa, ale, co nie mniej ważne, różnych struktur socjalistycznego państwa. ROP powinien wbudować w swoje działania system stopniowego – bez społecznych wstrząsów – odchodzenia od przesadnej integracji państwa w życie społeczne. Jest to niezwykle ważne dla budowania nowego społeczeństwa, które wyzbędzie się najgorszych cech socjalistycznych: bierności i oczekiwania od państwa załatwiania wszystkiego za obojętności. Drugim ważnym argumentem jest słabość polskiej gospodarki, którą osłabiają państwowi urzędnicy kierujący dziedzinami, które w rękach prywatnych dawałyby dochód. Ta sprawa jest dla ROP-u niezwykle ważna, bez wyraźnego określenia swoich w tym zakresie działań ugrupowanie to będzie traktowane jako jedno z wielu, które panaceum na społeczne problemy widzi w wymianie personalnej rządzących ekip. W takim układzie wymiana socjalistów-socjaldemokratów, takich jak Kwaśniewski, Miller czy Oleksy, na antykomunistów Olszewskiego i Macierewicza będzie wprawdzie zmianą wyraźną, ale niezbyt głęboko zmieniającą faktyczne mechanizmy funkcjonowania polskiego społeczeństwa.

Na tym jednak nie koniec. Można nawet przypuszczać, że właśnie ROP będzie bardziej zainteresowany w utrzymaniu dawnych, komunistycznych struktur i socjalistycznych mechanizmów, niż elity komunistyczne, które po przejęciu znacznej części własności prywatnej czują się w układzie opartym na kapitale prywatnym znakomicie! Tego typu wątpliwości istnieją i właśnie właściwie sformułowany program ROP-u powinien je rozproszyć, jednak jak dotąd trudno elementy takiego rozumowania dostrzec.

Przedstawiony tu problem można dosyć dobrze prześledzić przyglądając się przemianom gospodarczo-społecznym, które miały miejsce w Czechach. Tam przeprowadzono dekomunizację i negatywnie oceniono agentów komunistycznej służby bezpieczeństwa. Co więcej, przeprowadzono uwłaszczenie ekonomistów – Szomburga i Lewandowskiego. Jednak gdy się przyjrzymy bliżej efektom tym wszystkich działań, nie wszystko będzie się podobać. Gdyby bowiem wszyscy akcjonariusze (drobni) zebrali się razem (o co trudno), to i tak nie przejęliby faktycznej własności ciągle państwowych fabryk lub spółek z kluczowym udziałem państwowej własności. Zarówno Klaus, jak i Havel cieszą się w Czechach sporym autorytetem i o podobne uznanie może zabiegać (oby z powodzeniem) Jan Olszewski. Jednak w Czechach nie zostało do końca zniszczone socjalistyczne państwo, struktury biurokratyczne rządzące życiem gospodarczym, a więc i społecznym. Z działań i deklaracji ROP-u nie widać, czy nawet w sytuacji, gdy Ruch ten obejmie faktyczną władzę, będzie skłonny do dokonywania radykalnego odchodzenia od socjalistycznej (strukturalnie) przeszłości.

Przedstawione tu obawy są, być może, nieco przesadzone, jednak takie właśnie argumenty są dosyć często używane przeciwko ROP-owi przez polityków i publicystów niezbyt mu życzliwych. Jasne, programowe przedstawienie swoich celów i zamierzeń w sposób wykluczający podobne podejrzenia to zadanie, bardzo ważne, dla obecnego kierownictwa tej organizacji. Zadanie do tej pory w sposób właściwy jeszcze nie wykonane.

Olgięder Żmudźki

- **Ruch Odbudowy Polski jest federacją różnych ugrupowań. Wchodzi doń np. „Akcja Polska” A. Macierewicz, Ruch III Rzeczypospolitej J. Parysa czy niezależni politycy, tacy jak np. Z. Romaszewski. Czym się wyróżniają i co mogą wnieść do ROP-u ludzie „Solidarności Walczącej” i członkowie Partii Wolności – „Solidarność Walcząca”?**

Myślę, że na pewno ludzie Solidarności Walczącej wyróżniają się konsekwencją postaw. Poglądy, które PW głosiła w okresie przełomu 1988-91: krytyczny stosunek do Okrągłego Stołu, polityki grubej kreski, planu Balcerowicza i postępowania L. Wałęsy – są teraz powszechnie w ROP-ie przejmowane i akceptowane. Drugą naszą wartością jest konsekwencja programowa. ROP w dalszym ciągu poszukuje szerszej wizji. W środowisku tej organizacji funkcjonują pewne szczegółowe rozwiązania gospodarcze, edukacyjne itp. Ponadto istnieje w ROP-ie duża grupa działaczy, łącznie z J. Olszewskim, którzy bliscy są tej naszej, SW wizji solidaryzmu, którą sformułowaliśmy w okresie stanu wojennego.

Wreszcie trzecim elementem, który możemy wnieść, to ludzie. Nasi działacze zahartowali się w trakcie działania w niekoniunkturalnych układach. Życie nas nie rozpieszczało, gdyż nie uczestniczyliśmy w strukturach sukcesu. Przez wiele lat działaliśmy na pozycji przegranej. Jest to spora wartość, gdyż widać, że nasi ludzie nie są podatni na naciski zewnętrzne.

- **Zakładając, że ROP jest organizacją wielobarwną, czy mógłbyś określić swoje w niej miejsce?**

Bardzo trudno jest te podziały określić, ale wydaje mi się, że znajduję się chyba bardziej na lewicy tego ruchu.

- **W czym się to przejawia?**

Chciałbym np., żeby ROP nie utożsamiał się z podziałami światopoglądowymi, które przebiegają w ten sposób, że z jednej strony jest światopogląd narodowo-katolicki, a z drugiej – lewicowo- czy liberalno-laicki. Zaletą tego podziału jest to, że jest on jasny, prosty i czytelny. Wydaje mi się jednak, że podział ten nie oddaje w pełni istoty dokonujących się w Polsce procesów politycznych i społecznych. W ogólniejszej perspektywie cywilizacyjnej przyszłe podziały społeczne nie będą przebiegać według opcji światopoglądowych. Jeżeli nawet za główny wyróżnik przyjmujemy katolicyzm, to musi on znaleźć nową formę wyrazu. Niestety, ludzie z ROP-u często opowiadają się za staroświecką formą katolicyzmu kojarzoną z Radiem Maryja. Moim zdaniem nie jest to katolicyzm przyszłości. Chociaż zawiera on wymiar narodowy, wymiar społeczny, co uważam za rzecz cenną w działalności politycznej.

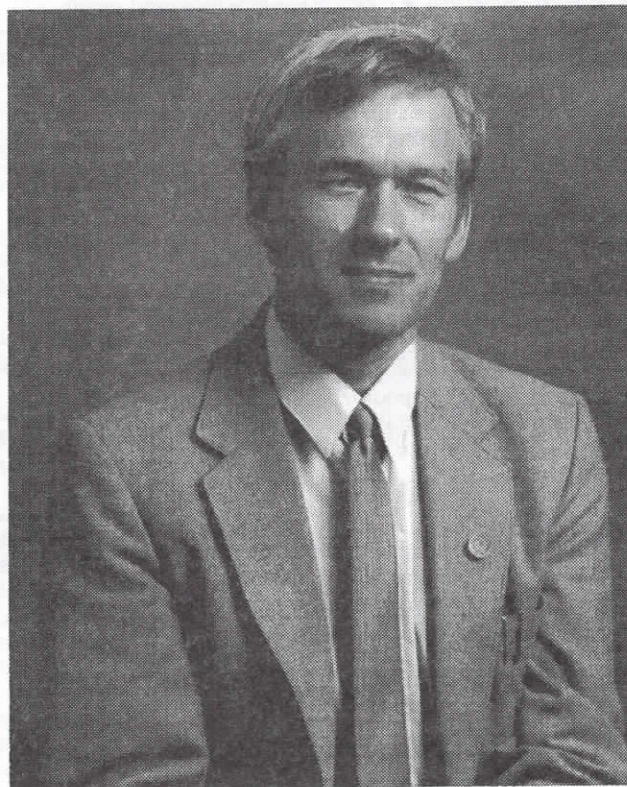
Widoczne jest również, że nie jestem z Warszawy, pochodzę z prowincji. Niewiele jest w ogóle polityków we władzach naczelnych wszystkich partii, którzy pochodzą spoza stolicy. Ukazuje to olbrzymią centralizację układu politycznego w Polsce. W tej chwili w Radzie Naczelnej na dziewięć osób trzy osoby są spoza Warszawy.

- **Jaką masz wizję polityki podatkowej?**

W każdym kapitalizmie, który ma mieć charakter rozwojowy, musi być wbudowany mechanizm wyrównujący.

W POSZUKIWANIU WIZJI

WYWIAD Z



Takim mechanizmem kompensującym są podatki. Podatki są tylko pewnym instrumentem, narzędziem. Wielkość podatków jest więc czymś wtórnym w stosunku do rozkładu bogactwa w społeczeństwie. Te różnice nie mogą być ani zbyt duże, ani zbyt małe. Kiedy rozwarstwienie ekonomiczne przekracza pewien próg, blokuje rozwój społeczny. Kiedy jest zbyt małe, nie wpływa motywująco na ludzi podejmujących działalność gospodarczą. Idzie więc o to, żeby prowadzić taką politykę państwową, aby utrzymać optymalny rozkład bogactwa w społeczeństwie, który byłby korzystny dla rozwoju społecznego. Jest to idea, którą próbuję popularyzować w ROP-ie.

- **W jaki sposób określiłbyś miejsce ROP-u na mapie politycznej Polski?**

Jest to pierwsza polityczna organizacja, która może przełamać układ konstruowany w Magdalence. Układ ten z jednej strony jest pobłażliwy wobec byłych komunistów, a z drugiej strony, czołobitny wobec wszelkich koncepcji płynących z Zachodu. To jest niebezpieczne. To hamuje rozwój oryginalnej myśli społecznej w Polsce. Myślę, że pod tym względem ROP potrafi się odróżnić.

W ROP-ie są ludzie, którzy w przeszłości wykazywali dużą niezależność. Jego rdzeń stanowi grupa działaczy skupiona wokół J. Olszewskiego, która razem z nim została odsunięta od władzy podczas przeprowadzania próby lustracji w 1992 roku. Wyznacznikiem tej grupy jest wyzuczenie na interes narodowy Polaków, na Polskę.

CYWILIZACYJNEGO ROZWOJU

KORNELEM
MORAWIECKIM

Sylwetka polityczna

Urodzony w 1943 roku. Jest doktorem fizyki, pracuje na Politechnice Wrocławskiej.

W końcu lat 70. współtworzył we Wrocławiu niezależny ruch wydawniczy („Biuletyn Dolnośląski”).

W czerwcu 1979 r. w Warszawie, Częstochowie i Krakowie witał Papieża biało-czerwonym transparentem „Wiara Niepodległość”.

Od 14 grudnia 1981 do 13 czerwca 1982 wydawał regionalną gazetkę „Z Dnia na Dzień”.

W połowie 1982 r. założył Solidarność Walczącą – antykomunistyczną, niepodległościową organizację, aktywnie uczestniczącą w społeczno-politycznym oporze w latach 1982-1990. Został aresztowany przez SB 11 listopada 1987 r.

W maju 1988 r., po półrocznym areszcie został wydalony z kraju. Po 4-miesięcznym pobycie za granicą nielegalnie wrócił do Polski. Przestrzegając przed ugodą „okrągłego stołu”, przed „grubą kreską” Mazowieckiego, przed planem Balcerowicza, prezydenturą Wałęsy. W lipcu 1990 r., ujawniając się, założył Partię Wolności i podjął próbę startu w wyborach prezydenckich.

W czerwcu 1992 r. pierwszy opublikował listę agentów i organizował demonstracje przeciw Wałęsie.

Jest członkiem Prezydium Rady Naczelnej ROP.

- Do jakiego elektoratu może odwoływać się ROP? W 1997 roku głosować będą po raz pierwszy osoby, które urodziły się w 1979 roku: w 1980 r. – mieli jeden rok, w 1981 r. – dwa lata, w 1989 r. – 10 lat, a w 1992 r., kiedy obalono rząd J. Olszewskiego – 12 lat. Podziały z czasów PRL-u są dla nich podziałami z „okresu potopu szwedzkiego”. W jaki sposób ROP zamierza do nich dotrzeć?

Myślę, że te podziały cały czas są historycznie ważne. Zawarty jest w nich element prawdy, który potrzebny jest w każdej działalności politycznej. W czasach PRL-u my, ludzie Solidarności, staliśmy po właściwej stronie.

Odrębnym problemem jest, jak dotrzeć do pokolenia, które ówczesnie po żadnej stronie nie stało, gdyż z racji wieku stać nie mogło? Moim zdaniem trzeba stworzyć pewną wizję rozwoju cywilizacyjnego Polski, która byłaby dla młodego pokolenia atrakcyjna. Szczegółowymi elementami tej wizji winna być określona polityka edukacyjna czy mieszkaniowa.

- W Karcie Niepodległości przyjętej przez Ruch Odbudowy Polski w dniu 11 listopada 1996 roku zawarte jest następujące sformułowanie, że „zasady katolickiej nauki społecznej powinny znaleźć praktyczne zastosowanie w staraniach o zapewnienie siły, zdrowia fizycznego i moralnego oraz rozwoju kultury narodu”. Obawiam się, że samo odwoływanie się do zasad katolickiej nauki społecznej bez

prób jej konkretyzacji niewiele znaczy. Ponadto procesy sekularyzacyjne sprawiają, że w naszym społeczeństwie istnieją duże grupy osób, które z rezerwą lub obojętnością odnoszą się do Kościoła katolickiego, choć posiadają poglądy antykomunistyczne. Czy nie obawiasz się takiego scenariusza kampanii wyborczej, w której to AW„S” i ROP będą rywalizować o względy Radia Maryja, udowadniając wyborcy, które z nich jest bardziej katolickie?

Oczywiście, że się obawiam. Jest to szczególnie ważne w wypadku młodego pokolenia. Gdyby to tylko ode mnie zależało, nie podejmowałbym pod tym względem rywalizacji z AW„S”-em. Oczywiście jest, że większość narodu jest katolicka i służąc mu, musimy uwzględniać katolickie czy chrześcijańskie zasady moralne. Jednakże wydaje mi się, że podkreślanie tego w działalności politycznej jest niewłaściwe. Jest to błąd polityczny.

Problem, który postawiłeś, jest o wiele głębszy. Jego istota sprowadza się do poszukiwania nowego kształtu religijności. Ludzie potrzebują Absolutu, lecz model tradycyjnej religijności wchodzący w konflikt z cywilizacją naukowo-techniczną jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Chodzi więc o nowe poszukiwanie Boga. Jest to problem nie tylko Polski, problem cywilizacyjny, może najważniejszy dla trwania i rozwoju naszej cywilizacji.

- A. Gwiazda w „Poza Układem” napisał, że gdy Radio Maryja jeszcze raz w taki sposób włączy się do kampanii parlamentarnej, w jaki włączyło się do kampanii prezydenckiej, to on założy KOW – Komitet Obrony Wierzących. Czy zapisałbyś się do takiego komitetu? A pytając poważnie, czym można wyjaśnić niechęć o. Rydzka do J. Olszewskiego?

Ja tej niechęci nie rozumiem, gdyż jest to niechęć jednostronna. J. Olszewski nigdy nie był gościem Radia Maryja, choć są tam zapraszani politycy, których poglądy są zbieżne z opcją ROP-u. Pod względem programu politycznego: lustracji, sprawiedliwości społecznej, rezerwy wobec negatywnych przykładów płynących z Zachodu, ROP jest bliski Radiu Maryja.

- J. Kaczyński w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział, że najsilniejszą frakcją w AW„S” jest TKM – teraz k... my. Jak postrzegasz AW„S”?

Uważam, że z grubsza rzecz biorąc, to oni już byli. A J. Kaczyński to na pewno był. Bardzo długo był w kancelarii L. Wałęsy, był rozgrywającym rządu T. Mazowieckiego, J. Bieleckiego i J. Olszewskiego.

Wydaje mi się, że skonstruowanie skutecznego układu władzy będzie dosyć trudne. Z sondaży wynika czytelny sojusz AW„S” – ROP. Ale czy te dwie struktury uzyskają wystarczającą liczbę mandatów do struktury rządu? Czy rząd pod przewodnictwem M. Krzaklewskiego będzie realizował cele ROP-u? Najbardziej optymalne byłoby, gdyby to J. Olszewski konstruował rząd. Do tego jednak trzeba byłoby pokonać w wyborach nie tylko postkomunistów, ale i w przybliżeniu mieć tylu posłów, co AW„S”. Przyznam – jest to ambitne zadanie, ale przy dobrej kampanii – wykonalne.

Wywiad przeprowadził Krzysztof Brzechczyn

MÓWIĆ WŁAŚCIWYM JĘZYKIEM

Oreżem w polityce są przede wszystkim słowa i dlatego właściwe rozumienie sensu słów, posługiwanie się odpowiednim językiem może być podstawową przesłanką politycznego sukcesu lub politycznej klęski. Dobrze wiedzieli o tym komuniści, którzy wynaleźli nowomowę, czyli sztuczny język ideologiczny, służący totalnemu zniewoleniu ludzkich umysłów. Od tego, jakim językiem się posługujemy, zależy nasza zdolność formułowania zrozumiałych dla ogółu celów i pozyskiwania ludzi dla ich realizacji.

Wydaje się, że dotychczasowe porażki polskich środowisk niepodległościowych mogły w znacznej mierze wynikać właśnie z braku odpowiedniego języka politycznego, porządkującego rzeczywistość odpowiednio do naszej politycznej tożsamości i poświęcających nam celów.

W latach 70. i 80. wszystkich, którzy pozostawali w politycznym konflikcie z władzami PRL-u, określano wspólnym mianem opozycji politycznej czy demokratycznej. Za tą wspólną nazwą kryły się jednak bardzo różne środowiska polityczne – nierzadko zasadniczo odmienne lub wręcz przeciwstawne. Dążenia niektórych środowisk nie wykraczały poza mniej lub bardziej głęboką reformę istniejącej struktury społeczno-politycznej PRL-u. Środowiska te nie kwestionowały tezy, że PRL, mimo braku politycznej suwerenności, jest rzeczywistym i prawowitym państwem polskim. Nie odrzucały one też możliwości politycznego porozumienia się z komunistami. Inne środowiska uważały PRL jedynie za specyficzną formę sowieckiej administracji okupacyjnej. Jedynym legalnym reprezentantem polskiej państwowości były dla nich emigracyjne władze RP, działające na podstawie konstytucji kwietniowej z 1935 r. Środowiska te konsekwentnie odrzucały możliwość politycznego kompromisu z komunistami.

W ścisłym tego słowa znaczeniu opozycję polityczną stanowiły jedynie środowiska pierwszej grupy, dążące do zreformowania PRL-u i uznające legalność tej struktury prawno-ustrojowej. Opozycja z definicji bowiem stanowi element danego systemu – niejako jego odwrotną stronę. Natomiast środowiska należące do drugiej grupy, odrzucające PRL jako taką, nie były żadną opozycją, lecz po prostu obozem niepodległościowym czy ruchem niepodległościowym. Stosowanie na określenie tych środowisk nazwy „opozycja”, nawet z przymiotnikiem „niepodległościowa”, było nieporozumieniem w tym samym stopniu, w jakim nieporozumieniem byłoby np. mówienie, że Piłsudski przed I wojną światową pozostawał w opozycji do caratu.

Niewłaściwe stosowanie terminu „opozycja” prowadziło do zacierania zasadniczej różnicy politycznej dzielącej środowiska niepodległościowe od zwolenników reformowania PRL-u. Ogół społeczeństwa w ogóle nie był świadom, że różnice nie istnieją i w gruncie rzeczy niewiele się pod tym względem zmieniło. Cierpiały na tym wyłącznie środowiska niepodległościowe, spychane w cień przez „reformatorów” i zmuszone walczyć o samo utrzymanie się na scenie politycznej. Dla ogromnej większości społeczeństwa, nie wyłączając ludzi czynnie zaangażowanych w działalność podziemną, obóz niepodległościowy jako taki w ogóle nie istniał z tej prostej przyczyny, że mało kto stykał się z takim określeniem.

Tragiczną tego konsekwencją stał się rok 1989, kiedy to zwolennicy reformowania PRL-u przywłaszczyli sobie monopol na reprezentowanie wszystkich niekomunistycznych sił w społeczeństwie i w tym charakterze dogadali się z dotychczasowymi panami PRL-u, fundując nam Okrągły Stół i politykę grubej kreski. Struktury państwowe pozostały dalszym ciągiem PRL-u, a logicznym tego ukończeniem stał się w końcu powrót do władzy postkomunistów.

Dziś polskie środowiska niepodległościowe mają kolejną – większą niż kiedykolwiek przedtem – szansę zdobycia realnego wpływu na losy kraju i uwolnienia nas od uciążliwego balastu polityczno-prawnego dziedzictwa PRL-u. Skupiający te środowiska Ruch Odbudowy Polski ma wszelkie dane po temu, by zrealizować najważniejsze punkty swojej politycznej wizji programowej. Niestety szansa ta może zostać zmarnowana, jeżeli nie zaczniemy posługiwać się odpowiednim językiem politycznym, trafnie wyrażającym nasze ideały i aspiracje.

Jak Polska długa i szeroka, wszędzie słyszy się dziś, że walka o władzę w państwie rozgrywa się między prawicą a lewicą. Ludzie związani z ROP-em najchętniej oczywiście sytuują się po prawej stronie barykady. Taki obraz sytuacji ma zapewne dobre uzasadnie-

nie w ideowych sympatiach większości członków ROP-u (choć nie do końca), ale mimo wszystko zafałszowuje podstawowe cechy naszej obecnej rzeczywistości politycznej.

Zasadnicza linia politycznego podziału w dzisiejszej Polsce nie przebiega wcale między prawicą a lewicą, lecz między środowiskami niepodległościowymi, nawiązującymi bezpośrednio do polityczno-prawnych tradycji II Rzeczypospolitej, a dominującym obecnie układem mafijno-agenturalnym i innymi (tzw. reformatorskimi) siłami opowiadającymi się za polityczno-prawną konstytucją PRL-u. Ów prawdziwy podział znalazł ostatnio bardzo czytelny wyraz w sporze o treść i sposób uchwalenia przyszłej konstytucji.

Broniąc interesów większości społeczeństwa, a w szczególności najbardziej upośledzonych grup społecznych, ROP musi z konieczności łączyć prawicowe ideały z niektórymi postulatami o rodowodzie lewicowym. Na wyraźne rozdzielenie tendencji lewicowych i prawicowych przyjdzie czas później, gdy wreszcie zostanie zbudowany w Polsce normalny system polityczny, wolny od dominujących dziś mafijno-agenturalnych układów z czasów PRL-u i Okrągłego Stołu. Będzie wówczas miejsce i na prawicę, i na normalną, przyzwoitą lewicę, za jaką napewno nie można uważać SdRP, partii stojącej na straży podejrzanym interesom rekinów nomenklatury kapitalizmu.

Twierdzenie, że strunami w walce o władzę są dziś lewica i prawica, sugeruje wyborcom, że Polska jest normalnym państwem demokratycznym, w którym toczy się normalna walka polityczna między normalną prawicą i normalną lewicą, co jest oczywistym zafałszowaniem rzeczywistości. Takie widzenie polskiej sceny politycznej leży w interesie postkomunistów, ponieważ niejako ich nobilituje, pozwalając im uchodzić za normalną, zdrową siłę polityczną, dla której również jest miejsce w naszym życiu publicznym (w końcu musi być w kraju jakaś lewica). Korzystają na tym również te siły polityczne, które z jednej strony uważają się za „prawicę” lub powołują się na swój „solidarnościowy” rodowód, a z drugiej – reprezentują dążenia zasadniczo odmienne od dążeń środowisk niepodległościowych (np. Unia Wolności). Siły te mogą odbierać środowiskom niepodległościowym część zdezorientowanego elektoratu, nie rozumiejącego, jak wielka sprzeczność celów dzieli szeroko rozumianą „prawicę”. Generalnie jest tak, że krytykowany tu punkt widzenia sprzyja interesom wszystkich tych sił politycznych, które pragnęłyby, aby Polska pozostała dalszym ciągiem PRL-u, i może powodować uszczuplenie społecznej bazy środowisk niepodległościowych.

Politycy tacy jak Jan Olszewski czy Kornel Morawiecki niejednokrotnie podkreślali w swoich wystąpieniach, że Ruch Odbudowy Polski nie jest formacją ani prawicową, ani lewicową, lecz po prostu szerokim ruchem niepodległościowym. Niestety, prawda ta nadal nie znajduje powszechnego zrozumienia wśród członków i sympatyków ROP-u. Uważam, że trzeba usilnie zabiegać o jej upowszechnienie przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Ruch niepodległościowy ma dużą szansę wygrania wielkiej batalii o przyszłość Polski, pod warunkiem jednak, że pójdzie do wyborów pod naprawdę własnym sztandarem – właśnie jako ruch niepodległościowy, a nie jako „prawica” czy „opozycja solidarnościowa”, jedna z wielu sił deklarujących swoją „prawicowość” i „solidarnościowy” rodowód.

Największe niebezpieczeństwo dla ROP-u polega na tym, że nie będzie on dla wielu wyborców odróżnialny od różnych innych ugrupowań występujących jako „prawica” czy siły „solidarnościowe”, a mających cele niekoniecznie zgodne z celami autentycznych środowisk niepodległościowych. Wyborcze szanse ROP-u mogą być poważnie zagrożone, jeżeli nie będzie on zwracał się do wyborców we właściwym języku politycznym, umożliwiającym trafną identyfikację różnych sił politycznych. W 1989 r. środowiska niepodległościowe poniosły polityczną porażkę w jakiejś mierze za sprawą opozycyjno-demokratycznej „nowomowy”, ułatwiającej kamuflowanie rzeczywistości dążeń zwolenników reformowania PRL-u. Byłoby wielkim nieszczęściem, gdyby środowiska te przegrały ponownie w roku 1997 – tym razem za sprawą „nowomowy” porządkującej naszą scenę polityczną według uproszczonego schematu prawica-lewica.

Bądźmy sobą – to najlepsza rękojmia politycznego sukcesu!

Zbigniew Bereszyński

DOKĄD ZMIERZA (PABIANICKI) ROP?

Na początku 1996 roku, niczym przysłowiowy Feniks z popiołów, wyłoniła się w ospałych dotychczas Pabianicach nowa formacja polityczna – Ruch Odbudowy Polski. Można by sobie postawić pytanie – dlaczego? Dzisiaj odpowiedź może być tylko jedna – ano dlatego, że pabianiczanie myślący patriotycznie i po polsku mają już dość zgniłego kompromisu rządzącego miastem od ponad dwóch lat (od samorządowych wyborów w czerwcu 1994 r.). Czyli inaczej mówiąc, faktycznej władzy komunistów z garstką ugrupowań chrześcijańskich i Unią Wolności (prezydent miasta). Zgnili kompromis w Pabianicach blokuje wszelką inicjatywę władz miejskich, mających przecież z „powołania” rozwiązywać lokalne problemy i bolączki. I nie może być inaczej, skoro bardziej dba się o własne, prywatne interesy, w tym także urzędników, których uwagę zaprzęta tylko zachowanie wygodnego stołka. Jeden patrzy drugiemu na

„ręce” i cieszy się w duchu z niepowodzeń przeciwnika, trzymając w „zanadru” jakiegoś „haka” na niego. Nieważne, czy z dalekiej przeszłości, czy z bieżącego czasu. Ktoś kiedyś powiedział tak: robisz rzeczy wielkie, przyciągasz wielkich ludzi; gdy zajmujesz się małymi rzeczami, wnet otoczą cię ludzie mali. Ta mała przenośnia najlepiej obrazuje atmosferę miejskiego ratusza zarówno wokół prezydenta i jego zastępców, jak i zarządu miasta i jego rady, na kierownikach referatów kończąc. A układ powstały po 1994 roku miał być układem równowagi pomiędzy wyłoniłymi w wyborach siłami politycznymi miasta. Ale tak nie jest. Nadzieją na zmianę jest Ruch Odbudowy Polski. Od samego początku jest to ugrupowanie dynamiczne, zrzeszające wielu ludzi dobrej woli, w tym także młodzież szkół średnich. ROP zebrał pod swoje skrzydła niedobitki Porozumienia Centrum, część członków dawnego ZChN-u, UPR-u, Solidarności Walczącej i „Solidarności 80” (Marek Chwalewski), a także, co najważniejsze – Solidarności Rolników Indywidualnych z gminy Pabianice. Swoją siłę pabianicki ROP zademonstrował 11 listopada ubiegłego roku podczas uroczystości obchodów Narodowego Święta Niepodległości (bis, rzecz jasna, urząd miasta zorganizował swoją uroczystość) pod Pomnikiem Legionisty przed Kościołem Świętego Mateusza. ROP jest obecnie najsilniejszym ugrupowaniem prawicowym Pabianic. Jest już na tyle silny, że Federacja Młodych ROP 17 stycznia 1997 roku zorganizowała głośny happening pod Pabianicką Fabryką Żarówek „Polam” przejmowaną akurat przez koncern Philipsa. Swoimi osobami mieli zaszczyścić uroczystość przejścia, towarzyszy Leszek Miller i Wiesław Kaczmarek. Na nieszczęście dwaj wymienieni członkowie rządu nie przyjechali. Widać wystraszyli się hasła „młodzieżówki” na transparentach o następującej treści: „raz, dwa, trzy, cztery – komuniści na rowery” czy „SLD – KGB” albo „młodzież z partią... się rozliczył”. Jak by tego było mało, transparenty „przyozdabiały” podobizny towarzyszy: Lenina, Trockiego i Stalina. Zamiast szacownych gości przyjechali (a jakże) wojewoda i „silna grupa pod wezwaniem” z miejskiego ratusza, no i... pięć poli-milicyjnych radiowozów. Kilku wystraszonych funkcjonariuszy UOP-u (patrz: SB-bis), legitymujących i filmujących uczestni-

ków demonstracji z niepokojem zapytujących: skąd wiedzieli o..., no, właśnie, o czym? Czy o ewentualnym przybyciu dwóch ministrów?

Do niezaprzecznego sukcesu pabianickiego ROP-u należy zorganizowanie prawicowych dożynek w Bychlewie (gmina Pabianice) 30 września 1996 roku. Na dożynki przybyli: premier Jan Olszewski, Przewodniczący NSZZ Solidarności „Ursusa” – Zygmunt Wrzodak, przedstawiciele łódzkiej i miejscowej hierarchii kościelnej. Obecnie pabianicki ROP chce zorganizować protest przeciwko działalności sekt religijnych i wesprzeć w działaniach mieszkańców gminy Łaskowice w walce o zaprzestanie wywozu na ich teren łódzkich śmieci. Działalność ROP-u ma również wydźwięk międzynarodowy – nawiązanie współpracy z kołem ROP-u z Chicago. Poza wymianą korespondencji pabianicki ROP-u otrzymał naklejki, plakietki, słowem: materiały reklamujące działalność Ruchu Odbudowy Polski, za które to chcielibyśmy podziękować na łamach „Solidarności Walczącej”.

Przytoczona powyżej krótka faktografia z zaledwie rocznej działalności ROP-u, bytu politycznego przecież młodego (jeśli chodzi o nazwę rzecz oczywista, a nie o ideę), pozwala patrzeć na przyszłość optymistycznie. W każdym razie na pytanie postawione w tytule artykułu: dokąd zmierza (pabianicki) ROP? – można sobie odpowiedzieć, że... we właściwą stronę. Wielka polityka znajduje swoje odbicie, załamania raczej (jak światło w pryzmacie), w lokalnych społecznościach, takich jak 80-tysięczne Pabianice. Białe światło „dużej” polityki po załamaniu w lokalnym pryzmacie rozkłada się na wiele kolorów i odcieni tej polityki jakby „mniejszej”, ale bliższej przeciętnemu wyborcy. Chociaż jak pokazuje życie, oddziaływania mogą mieć charakter dwu-



Rys. A. Gacparski

stronny, przykład: rosnąca liczba członków pabianickiego ROP-u, szczególnie po wrześniowych dożynkach. Także sympatyków ROP skupia ludzi różnych profesji. Są: inżynier, robotnik, historyk, nauczyciel, socjolog, uczeń, student, rolnik – słowem, społeczny przekrój. Brakuje tylko – co jest niezaprzeczalnie słabością tego ugrupowania – prawnika i ekonomisty. To taka uwaga na marginesie, pod kątem wygrania przyszłych wyborów samorządowych i tworzenia zarządu miasta. Są już jednak w strukturach ROP-u ludzie z doświadczeniem pracy w samorządzie. Dobrze to wróży przyszłości ruchu w mieście.

Podsumowując, chciałoby się powiedzieć – oby tak dalej czy tak trzymać. A jak naprawdę będzie, czas pokaże. Przed ROP-em nowe wyzwanie – wybory parlamentarne. One to jak lakmusowy papierek wykażą siłę ugrupowania w Polsce. Im więcej głosów „dostanie” ROP i więcej jego członków wejdzie do izb poselskich Sejmu i Senatu, tym lepiej dla wyników przyszłych samorządowych wyborów. Tym lepiej dla Pabianic.

Janusz Kopycki

Na tydzień przed konstytucyjnym referendum w Polsce zginął w wypadku samochodowym profesor ginekolog i położnik Wacław Dec. Mieszkał i działał w Łodzi i zawodowo związany był z tamtejszą Wojskową Akademią Medyczną, gdzie od 1984 roku był szefem Instytutu Ginekologii i Położnictwa. Ceremonię pogrzebową prowadził w dniu pogrzebu kapelan Wojskowej Akademii Medycznej, nie wziął w niej udział ksiądz, gdyż Kuria Archidiecezji Łódzkiej nie wyraziła na to zgody. Sekretarz Episkopatu biskup Tadeusz Pieronek zgodził się z taką opinią i decyzją Kurii w Łodzi, gdyż jak stwierdził: „zmarły znany był z publicznego nawoływania do zabójstw dzieci nie narodzonych”. Biskup do swojej wypowiedzi dodał jeszcze, że „odmowa liturgicznego pochówku była więc przykłą konsekwencją postępowania zmarłego”.

Jakie działania zmarłego profesora zdecydowały o decyzjach Kurii w Łodzi? Przypomniano zwłaszcza jego wypowiedź w „Wiadomościach” Telewizji Polskiej w 1993 roku, w których powiedział: „W sytuacjach bardzo ciężkich, kiedy widzimy, że mąż ciężko chory, gromadka dzieci i kolejna nie planowana ciąża, uciekamy się do fałszowania danych medycznych. Rozpoznajemy u takiej kobiety poronienie w toku, ciążę zagrożoną i dokonujemy przerywania pod tym tytułem... Byłbym nieodpowiedzialny, gdybym chwalił się w telewizji, że przerywam ciążę. Przecież tego nie robię. Chciałbym tylko odkryć tajemnicę poliszynela o nielegalnych zabiegach”.

Na pogrzebie profesora Deca było około 3 tysięcy ludzi – w tym liczne delegacje z całej Polski. Byli ludzie znaczący, między innymi rektorzy łódzkich uczelni, ale także wielu jego pacjentów, tych, którym uratował życie czy przywrócił zdrowie. Oprócz relacji i komentarzy w radiu i telewizji sprawa odmowy liturgicznego pochówku wywołała wiele komentarzy. Zaprezentujemy teraz dwie nieco bardziej pogłębione analizy tego problemu przedstawione przez publicystów – polityków Unii Polityki Realnej.

Pierwszy z nich, Rafał Ziemkiewicz, na łamach „Gazety Polskiej” podzielił polskie społeczeństwo ludzi, którzy sami siebie oceniają jako katolików, na dwie bardzo od siebie się różniące grupy. Jedną z nich swój udział w religijnej społeczności bierze poważnie, nie tylko uczestnicząc aktywnie w niedzielnych Mszach.

Grupa ta stara się przestrzegać zarówno przykazań, jak i wskazań hierarchii w codziennym życiu. Druga grupa traktuje swoją religijność jak dekorację, element życia, który wprawdzie powinien istnieć, ale którego nie można brać zbyt poważnie. Warto przytoczyć tu jedno zdanie z felietonu wspomnianego publicysty: „Chrzęci, komunie, wesela, pogrzeby i pokropienie świeconki – oto życiowe okazje, do których ksiądz potrzebny jest tak samo, jak wódka i zakąska”. Dla drugiej grupy Kościół to jedynie „zakład świadczenia komunijno-chrzcielno-weselno-pogrzebowych usług dla ludności”.

Drugi z publicystów – Stanisław Michalkiewicz – przedstawił na łamach „Naszej Polski” pogłębioną analizę problemu. Zauważył, że sedno problemu polega na toczonym od dłuższego czasu sporze między liberalizmem i permissywnizmem. Różnice między tymi postawami i ideologiami są znaczne:

- Liberalizm podkreśla ważne cechy wolności i idącą za nią odpowiedzialność człowieka. Jeśli ktoś podejmuje decyzję, to jednocześnie bierze na siebie odpowiedzialność za ich skutki i nikt nie może i nie powinien odpowiedzialności tej z człowieka zdejmować.
- Permissywnizm także zwraca uwagę na wolność, którą jednak zupełnie odrywa od odpowiedzialności. W tej doktrynie człowiek jest wolny i za nic nie powinien odpowiadać, gdyż to, co robi, jest przeważnie efektem splotu okoliczności i uwarunkowań. Co ważne, tych, które zarówno tkwią w nim – ale także i tych zewnętrznych w stosunku do niego – w tym oczywiście społeczeństwa. W takim układzie człowiek jest w jakimś sensie „ślepy narzędnikiem przyrody”.

W opinii cytowanego publicysty Kościół katolicki nie jest wspólnotą, do której przynależność jest w Polsce obo-

wiązkowa. Z punktu widzenia liberalnego obecność w tej wspólnocie nakłada na człowieka obowiązki, w tym między innymi liczenie się ze wskazaniami moralnymi kościelnej hierarchii. Poniżej, jak wynika z faktów, profesor Dec wskazywał na lekcję, stąd trudno się dziwić takiej właśnie, a nie innej decyzji Kurii w Łodzi w stosunku do liturgicznego pogrzebu. Zdaniem red. Michałkiewicza propagandowy

szum wywołany wspomnianą decyzją wynika z postaw permissywnych polskiego społeczeństwa, dla którego wyciąganie konsekwencji za postępowanie jest zagożeniem permissyjnej wolności. Zacytujemy szczególnie trafne stwierdzenie: „...może tam i było poważne wykroczenie przeciwko stanowisku Kościoła w sprawie aborcji, no ale jakże to tak zaraz wyciągać konsekwencje i to jeszcze w związku z pogrzebem, który wszak jest wydarzeniem towarzyskim wysokiej rangi!”.

Wśród wielu różnych podziałów polskiego społeczeństwa jeden jest szczególnie ważny: podział związany ze stosunkiem do religii, głównie chrześcijańskiej i katolickiej. Wierni dzielą się na religijnie aktywnych i wyraźnie biernych. Do tych dwóch bardzo licznych grup dołączyć trzeba wyznawców innych religii i ludzi bezwyznaniowych. Załóżmy szacunkowo, że polskie społeczeństwo składa się z tych trzech grup w proporcjach 45:45:10. W systemie komunistycznym trzon władzy tworzyli ludzie bezwyznaniowi, pewną część elit stanowili ludzie ukrywający swoją religijność i religijność swoich rodzin. Nietrudno zauważyć, że po przemianach w 1989 roku na pierwszą linię władzy zostali skierowani ludzie z elit, którzy do tego momentu albo ukrywali swoją religijność, albo grali rolę politycznie podstępne.

Od niemal pierwszej chwili nowego układu politycznego dawne komunistyczne elity za pomocą pozostających w ich rękach środków finansowych i mass mediów zaczęły zaciekle walczyć o tę niezbyt aktywną religijność część polskiego społeczeństwa. Padały groźby o rządzie czarnych (w miejscu dawnych – rzekomo – czerwonych), rozpisywano się o możliwym do realizacji państwie wyznaniowym itd. itp. Skala tych propagandowych działań była znacznie większa, niż w czasach komunistycznych. Wtedy dla utrzymania władzy używano siły administracyjnej, służby bezpieczeństwa, a czasem nawet i wojska, teraz w systemie demokratycznym pozostały środki propagandowe.

Zauważmy, że ważną cechą aktywności religijnej jest chęć spełnienia misji. W warunkach, gdy ustała presja totalitarnego państwa, niemała część aktywności ludzi religijnych mogła być wykorzystana dla rozszerzania zakresu religijnej aktywności. Kościół stał się obecny w czasie świąt państwowych, nie tylko ściśle religijnych, zaczął coraz odważniej i w sposób stanowczy domagać się przestrzegania chrześcijańskich norm moralnych w życiu politycznym. Dla elit, które tylko się prze-farbowały z komunizmu na liberalizm (bardzo specyficzny), tego typu działania stanowiły zagrożenie, któremu elity te starały się i nadal starają wszelkimi sposobami przeciwstawić. Zauważmy, że dla ludzi wprawdzie wierzących, ale w gruncie rzeczy religijnie obojętnych wszelkiego typu bardziej energiczne działania Kościoła i aktywnych wiernych o charakterze misyjnym stanowiły i stanowią zagrożenie dla istniejącego *status quo*. Co możemy powiedzieć o tej sporej grupie ludzi wierzących o permissywnych postawach do życia? Nie jest to grupa tak liczna, jak w niektórych krajach na bogatym Zachodzie. Dla tej właśnie grupy istnienie sytuacji politycznej, w której od 1989 roku rządzą Polską elity o różowo-czerwonych poglądach, jest w jakimś stopniu wygodne. Tego typu władza chroni ich przed możliwym w innym układzie naciskiem ze strony hierarchii kościelnej, żeby swoją religijność realizowali nie tylko poprzez dekoracyjne używanie przejawów religijnego życia. Jedną z form działania Kościoła jest konkordat z Watykanem, którego jak dotąd nie ratyfikował obecny Sejm.

Obywatele niezbyt religijnie aktywni, jak i ludzie niewierzący mają pewne podstawy, by przypuszczać, że podpisanie konkordatu może stać się podstawą do wywierania nacisku

POLITYCZNY D E C-ymetr

administracyjnego i prowadzenie przez Kościół swojej misji w stosunku do ludzi nie tylko mało aktywnych, ale i wręcz niewierzących. Wypada tu przypomnieć sprawę konkordatu zawartego przez Polskę z Watykanem w 1926 roku, w wyniku którego ze względu na konieczność postawienia na świadectwie szkolnym stopnia z religii do nauki religii byli administracyjnie zmuszani ludzie całkiem niewierzący.

Jak ocenić obecność w polskim społeczeństwie całkiem licznej grupy ludzi traktujących religię jako jedynie dekorację życia? Jak już zauważyliśmy, nie jest to grupa tak liczna, jak w innych krajach. Oczywiście dla kościelnych hierarchów jest to grupa o wiele za liczna. Jej zaś istnienie jest efektem prowadzonej przez komunistów ateizacji społeczeństwa. Teraz, po upadku komunistycznej ideologii (nie mylić z upadkiem komunistów – ci mają się bardzo dobrze), należy wszelkimi sposobami starać się o zmniejszenie tej grupy. Z tego typu sądem można by się zgodzić, gdyby nie kilka wątpliwości.

- Kościół katolicki w Polsce angażuje się w walkę o wpływ o charakterze administracyjnym, nawet politycznym. Wywalczenie poprzez konkordat wpływu na administracyjne egzekwowanie nacisku na nieaktywną religijnie część społeczeństwa, to pierwszy z problemów.

- Deklarując rozszerzenie wpływów na społeczeństwo, Kościół, w bardzo niewielkim zakresie sięga po środki bogatego oddziaływania na społeczeństwo: telewizję, radio, prasę. Wprawdzie w osłupienie wprawia rezerwa w stosunku do Radia Maryja, które zyskało miliony słuchaczy, czy dopuszczenie do likwidacji jedyne katolickiego dziennika „Słowa”.

- Lekcje religii stały się stałym i normalnym elementem procesu nauczania w szkole, jednak realizowana w związku z nimi działalność misyjna Kościoła przybiera nieraz trudne do akceptacji formy, rodzice mniej aktywni religijnie, lub wręcz wyraźnie areligijni są wzywani na rozmowy, w których każe im się tłumaczyć ze swoich postaw, dzieci także w szkołach podstawowych zmuszane są do wypełniania różnych ankiet, w których muszą umieszczać informacje o całym swoim życiu rodzinnym itd. itp.

Chodzi tu o problem niezwykle ważny. Pełniąc swoją misję, Kościół nie powinien dzielić polskiego społeczeństwa na część lepszą – tę, która jest religijnie aktywna, i na część gorszą – tę religijnie nieaktywną czy wręcz areligijną. Co ważne, jeśli nawet taki podział swoimi działaniami wywołał, to powinien uznać równość praw wszystkich tych grup obywateli. Można się było nie zgadzać z tekstem uchwalonej i przyjętej w referendum konstytucji, budzi ona wiele uzasadnionych wątpliwości, jednak historyczne momentami atakowanie samej preambuły, która stara się o równe traktowanie wszystkich ludzi, obywateli Polski bez względu na ich stosunek do religii, może dziwić.

W ten sposób dotarliśmy do referendum konstytucyjnego, na którego wynik, zdaniem wielu doświadczonych polityków, mogła mieć wpływ sprawa pogrzebu profesora Deca. W poglądach niektórych polityków koalicji rządzącej i uchwalających konstytucję jeszcze na 10 dni przed referendum zaczęły pobrzmiwać argumenty na temat, co to będzie, gdy konstytucja zostanie w referendum odrzucona. I nagle w wypadku ginie profesor Dec, a Kuria w Łodzi odmawia mu liturgicznego pogrzebu. Dla ludzi głęboko wierzących decyzja Kurii jest oczywista, dla ludzi niewierzących raczej obojętna, jednak dla ludzi mało aktywnych religijnie o permisywnej ideologii stanowi niezwykle ważny sygnał: Kościół kontratakuje, będzie z całą stanowczością domagać się przestrzegania swoich zaleceń.

W chwili gdy uzyska wpływ na władzę państwa po uchwaleniu konkordatu czy zwycięstwie partii, które z nim współpracują, będzie działać z jeszcze większą stanowczością. Miliony mało aktywnych religijnie Polaków nagle zrozumiały, że także i im Kościół może odmówić pochówku, wesela czy innej religijnej posługi, które przez ich najbliższe środowisko może być odebrane fatalnie. Czy nie lepiej nie pójść o wyborów konstytucyjnych, a jeśli nawet pójść, to czy nie lepiej zagłosować na konstytucję Kwaśniewskiego, który przed Kościołem skutecznie obronił?

Sprawa pogrzebu profesora Deca była dla partii rządzących najwspanialszym z możliwych prezentem, który umożliwił

zатwierdzenie w referendum konstytucji dla polskiego społeczeństwa wręcz fatalnej, utrwalającej władzę obecnych elit. Wiele jednak wskazuje na to, że reperkusje tej sprawy będą jeszcze poważniejsze. W zbliżającej się kampanii wyborczej każde odwołanie się jakiegokolwiek ugrupowania politycznego do Kościoła (w tym choćby osoby Jana Pawła II) będzie dla ludzi religijnie mało aktywnych zniechęcające.

Podkreślmy tu szczególnie wyraźnie, że nie kwestionujemy w naszych rozważaniach decyzji Kurii w Łodzi, która w świetle prawa kanonicznego i aktualnej polityki Kościoła była z całą pewnością słuszną. Problemem, którym się zajmujemy, są jej polityczne reperkusje związane z reakcją na nią ludzi uprawiających deklaratywną jedynie religijność i mających nie zawsze czyste sumienia. Problemem, z którym boryka się każdy polityk, jest taki, a nie inny skład elektoratu. Można poglądy swoich wyborców oceniać krytycznie, nie wolno jednak się z nimi nie liczyć, bo oznaczać to będzie pewną porażkę.

Konkretna dyskusja, która ostatnio toczy się na temat konkordatu, dla ludzi religijnie niezbyt aktywnych i niezbyt głęboko wierzących generuje różne niepokoje (czy ja i moja rodzina nie zostaniemy narażeni na odmowę?) Sprawa profesora z Łodzi obawy te podnosi do kwadratu. W ten sposób bowiem na terenie parafii mogą powstawać listy tych, którym pochówek zostanie odmówiony. Czy w takiej sytuacji nie lepiej będzie jednak głosować w wyborach na partię, które nie będą realizować kościelnych dyrektyw i które przeciwstawiają się możliwemu dyktatowi?

Co w tak skomplikowanej sytuacji należałoby zrobić? Trudno w ogóle przypuścić, że z dnia na dzień kościelna hierarchia wyda stanowczo zalecenie odłożenia problemów ochrony dziecka poczętego do czasów, gdy do władzy w Polsce dojdą ludzie nie pochodzący z ateistycznych czerwono-różowych układów. Tego typu działanie dałoby efekty, jednak trudno w nie wierzyć. W obecnej sytuacji, przy stopniu zaangażowania się w tę sprawę wydaje się to wręcz niemożliwe. W zbliżających się wyborach staną więc naprzeciwko siebie partie rządzące, broniące interesów elit i ludzi areligijnych, a także – wszystko na to wskazuje – interesów tych mało aktywnych ludzi wierzących, którzy obawiają się rozliczenia metodami administracyjnymi ze swojej kiepskiej religijności. Po drugiej stronie politycznych podziałów i wpływów na elektorat stać będą partie odwołujące się wprost do kościelnej hierarchii i szukające za patrona swoich działań Jana Pawła II. Mogą one liczyć na elektorat ludzi religijnie aktywnych. Wiele na to wskazuje, że na tego typu elektorat mogą liczyć politycy Akcji Wyborczej „Solidarność” i Ruchu Odbudowy Polski. Możliwe tu będzie tylko przesunięcie procentów w ramach jednej puli, np. 25% AWS i 10% lub 20% AWS i 15% ROP.

Wszystkie analizy wskazują, że do zauważalnej zmiany polityki władzy w Polsce niezbędne jest uzyskanie w Zgromadzeniu Narodowym i Sejmie ponad 2/3 wszystkich głosów. Wtedy i tylko wtedy możliwa będzie zmiana świeżo uchwalonej i zatwierdzonej w referendum konstytucji i wiele innych potrzebnych całemu społeczeństwu działań. Tymczasem do głosowania czy to na AWS, czy na ROP nie wybiera się, jak na razie, 65% potencjalnego elektoratu, którego trzon stanowią ludzie areligijni czy religijnie niezbyt aktywni (w istocie). Co należałoby więc zrobić?

Jedynym rozwiązaniem jest wyraźne oddzielenie jednej z partii nurtu solidarnościowo-wolnościowego od Kościoła. Partią taką mógłby być ROP. Oczywiście nie tu o to, żeby partia ta zaczęła Kościół atakować, lecz o to, żeby wykazała zauważalną dla społeczeństwa od Kościoła niezależność. Jej formy mogą być oczywiście różne – chodzi jednak o cel strategiczny, by partia ta po objęciu władzy nie stanowiła groźby dla ludzi o dekoratywnej religijności wdrażania środkami administracyjnymi i politycznymi wskazań i zaleceń kościelnej hierarchii. Wtedy, tylko wtedy i pod tym warunkiem możliwa stanie się wygrana w skali pozwalającej na rzeczywiste przemiany. Bez takiego manewru na znaczniejszy sukces doprawdy trudno w tej chwili liczyć. Miarą możliwego niepowodzenia był w wyraźny sposób masowy udział w pogrzebie łódzkiego profesora. Rządzącym doszedł działający na ich korzyść w sposób wyraźny polityczny DECymetr.

Olgięrd Żmudzki

MIĘDZY PRL-bis a III RZECZPOSPOLITĄ

WSTĘP

Zbliżające się wybory parlamentarne stanowią jedną z ostatnich pod koniec XX w. okazji do rozstrzygnięcia postawionego 4 VI 1992 przez premiera Jana Olszewskiego pytania: *Czyja Polska?* Stawką najbliższych wyborów będzie zniesienie (czy raczej tylko osłabienie) bądź utrwalenie układu politycznego rządzącego Polską od 1989 roku. Geneza tego układu sięga negocjacji prowadzonych przy Okrągłym Stole i tajnych porozumień zawieranych w Magdalence pomiędzy lewicową, często o PZPR-owskim rodowodem, częścią ruchu Solidarności a reprezentantami Politbiura PZPR.

Jednakże przemiany w Polsce nie dokonywały się w międzynarodowej próżni. Można przypuszczać, że stanowiły one fragment globalnej strategii transformacji komunizmu.

Artykuł powyższy podzielony jest na dwie zasadnicze części: w pierwszej przedstawiam międzynarodowy kontekst zmian dokonujących się w bloku sowieckim po 1989 roku, a w drugiej zaprezentuję najważniejsze wątki przekształceń systemowych w Polsce.

GLOBALNY WYMIAR
TRANSFORMACJI KOMUNIZMU

W latach 80. wiadomo było, że świat komunizmu kończy się. Niewydolna gospodarka powodowała, iż Związek Sowiecki pozostawał daleko w tyle w wyścigu zbrojeń. W światowym rozwoju ekonomicznym zaczęła wyraźnie przeważać tendencja do globalnej, ponadpaństwowej i ponadnarodowej integracji gwarantującej wolny przepływ kapitału, pracy i usług. Te kraje, które pozostawałyby w tyle za tymi przemianami na trwałe utkwiłyby w pętli niedorozwoju. Warunkiem rozwoju stało się przystąpienie do systemu gospodarki światowej.

To jednak, czy opcja na rzecz modernizacji przeważa w sowieckich elitach nie zależało od wymiany racjonalnych argumentów, ale od układu sił w sowieckim Politbiurze. Wybór Andropowa w 1983 roku, byłego szefa KGB i sowieckiego ambasadora na Węgrzech w 1956, na I sekretarza KPZR przeważał szale sił na korzyść opcji modernizacyjnej. Jego nagła śmierć i wybór Czernienki można interpretować jako przewagę sił tradycjonalistyczno-biurokratycznych. Z chwilą jednak objęcia władzy przez Gorbaczowa opcja modernizacyjna bezapelacyjnie zwyciężyła. Według między innymi rozwijającego taki pogląd na genezę wielkiej transformacji W. Myśleckiego, problemem dla dokonujących się przemian elit komunistycznych było, jak:

„dokonać transformacji bez utraty władzy przez nieformalny układ o charakterze mafijnym, zwanym nomenklaturą, który ukształtował się przez kilkadziesiąt lat trwania komunizmu (realnego)”. (W. Myślecki, *Wielka transformacja*, w: *Zmiany strukturalne w Polsce*, red. J. Waszkiewicz, Wrocław 1993, s. 56.)

Wyjaśnia to między innymi, dlaczego w procesie transformacji kluczowa rola przypadła sowieckim strukturalom tajnej policji i wywiadu wojskowego KGB i GRU. One to również próbowały nadzorować proces zmian na Węgrzech, w Czechach i w byłej NRD. Przede wszystkim policja polityczna rozbudowana do monstrualnych rozmiarów była główną podporą sowieckiego systemu społecznego. Z tego chociażby względu z chwilą ogłoszenia pierestrojki struktury te nie rozmyły się, lecz musiały jakoś wpływać na rozwój społeczny. W rozpadającym się, przeżartym korupcją systemie biurokratycznym tajne służby odznaczały się sprawnością, lojalnością i dyspozycyjnością. Specyfika

funkcjonowania tajnych służb polegała na tym, że element pragmatyczny – koncentracja na aspektach technicznych danego zagadnienia przeważał nad jego elementami ideologicznymi. Praca tego typu struktur w każdym systemie politycznym była stosunkowo najmniej podatna na ideologizację, która osłabiała efektywność tajnych służb. To zaś sprzeczne było z interesem całego aparatu władzy w systemie komunistycznym. W jego interesie podtrzymania systemu leży więc utrzymanie pewnych enklaw, sektorów władzy wolnych od wpływów ideologii.

Ponadto ludzie pochodzący ze struktur tajnej policji najlepiej znali Zachód. Do ich obowiązków należało przecież szpiegostwo gospodarcze, które niwelując lukę technologiczną pomiędzy Zachodem a blokiem sowieckim, stało się strategiczną dziedziną sowieckiej gospodarki wojskowej. Oblicza się, że rocznie służby specjalne ZSRS wykradały ok. 10 tys. rozwiązań technicznych. Dzięki temu funkcjonariusze tajnych służb najlepiej orientowali się w stopniu zacofania komunistycznego świata. Dysponowali oni fachową wiedzą i znajomością stosunków społecznych na Zachodzie, niezbędną do dokonania transformacji. Te czynniki spowodowały, że ze struktur KGB i GRU rekrutowała się więc proreformatorska warstwa wewnątrz komunistycznej nomenklatury, która była świadoma wyczerpywania się potencjału rozwojowego komunizmu.

KGB A PRZEMIANY W EUROPIE
ŚRODKOWOSCHODNIEJ

Hierarchiczne zorganizowanie państw komunistycznych decydowało o tym, że wszelkie reformy musiały zostać zainicjowane bądź przynajmniej zaaprobowane przez centrum. Wszelkie samowolne zmiany dokonywane przez państwa sate-

lickie były surowo karane. Reformy takie zostały zainicjowane przez pierestrojkę Gorbaczowa. Zmiany zapoczątkowane przez ostatniego I sekretarza KPZR szły dalej niż rzeczywistość społeczna większości krajów Europy środkowoschodniej. Stopniowo postbreżniewowskie reżimy w Rumunii, Czechach, na Węgrzech i w Bułgarii stawały się balastem dla reform Gorbaczowa, utrudniając mu utrwalenie opinii liberała i reformisty. Przesądziło to o odgórnym zainicjowaniu (przez Moskwę) przekształceń we wspomnianych krajach Europy Środkowej. O pewnej koordynacji reform pisała już w 1989 r. J. Staniszkis:

„dwa lata po interwencji w Czechosłowacji stworzono grupę do administrowania kryzysami w skali Europy Wschodniej, uznając, że interwencja była reakcją zbyt nerwową. To się przerodziło w ośrodek, który obecnie koordynuje transformację zachodzącą w Polsce, na Węgrzech, w Związku Radzieckim. Na przykład, w całym bloku zaczynają się zmiany konstytucji, dyskutuje się pewne koncepcje reform. I moim zdaniem w tym ośrodku

bliskim KGB i frakcji globalistów – patrzącej na sytuację w kategoriach systemu światowego – uznano, że warunkiem przetrwania imperium jest wycofanie się z decyzji, które podjęto w Związku Sowieckim w latach dwudziestych”. (*Fragment większej całości* – rozmowa z J. Staniszkis, „Tygodnik Solidarność” z 27 X 1989.)

Ślady takiej interwencji można było dostrzec w wydarzeniach w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i na Węgrzech. Według wypowiedzi dla „Le Monde” wiceministra spraw wewnętrznych Czech, J. Rumla, Moskwa za pośrednictwem KGB:

„Od 1988 r. snuła projekty zastąpienia w trzech krajach – Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii – istniejących tam ekip



Rys. I. Kowalski

kierowniczych komunistami o nastawieniu reformatorskim, po to, aby utrzymać te kraje w sferze wpływów ZSRS. U nas zmiana taka miała być spowodowana przez brutalną interwencję policji przeciwko rocznicowej manifestacji. [...] Jednakże autorzy tego spisku nie wiedzieli, że niezadowolenie społeczeństwa czechosłowackiego jest tak wielkie, że ludzi nie usatysfakcjonują zabiegi kosmetyczne i będą domagać się zmiany ustroju". (*Obiecałem Havlowi* – rozmowa z J. Rumlem, wiceministrem spraw wewnętrznych Czechosłowacji, „Gazeta Wyborcza”, nr 253 z 30 XI 1990, s. 3.)

Udział KGB w przemianach węgierskich potwierdza również Karoly Grosz – ostatni przywódca węgierskich komunistów. W odróżnieniu od Rumla zdradza on więcej szczegółów operacji KGB. Jesienią 1988 r. przyleciał do Budapesztu szef KGB Kriuczukow. Przedstawił on plan, który:

„określał główne punkty systemu wielopartyjnego, przysłał rolę parlamentu i procedurę tworzenia rządu. Była mowa o personaliach. Mówił na kogo Rosjanie liczą”. (*Scenariusz KGB* – rozmowa z K. Groszem, „Wprost”, nr 8 z 25 II 1996.)

Komuniści węgierscy zgodnie ze strategią KGB przystąpili do tworzenia systemu wielopartyjnego. Jak określa K. Grosz:

„Nie tworzyliśmy ich (partii politycznych – przyp. K.B.) tylko pomagaliśmy przy ich samorządnym powstawaniu. Jednym z takich ugrupowań była partia socjaldemokratyczna, drugim – Partia Drobnych Rolników, trzecim – partia typu chłopskiego.” (tamże, s. 63.)

Czy to oznacza, że KGB kontrolowało procesy społeczne w Europie Środkowej. Na pewno nie. Wyjątkowa rola KGB i jej lokalnych przedłużań wynikała z tego, że instytucje te były najsprawniejszymi strukturami w rozpadającym się systemie komunistycznym. KGB miało na tyle wpływów, by zainicjować przemiany społeczne w Europie Środkowej. Zabrakło, by móc je w pełni kontrolować. Przejście do nowego systemu było więc wypadkową działań niezaplanowanych, spontanicznych oraz odgórnych. Wprawdzie komunistyczna nomenklatura nie mogła powstrzymać zmian, które miały własną dynamikę, lecz była na tyle silna, aby w zmieniającej się rzeczywistości społecznej zająć kluczowe pozycje.

W nowym systemie społecznym polityczne przywileje komunistycznej nomenklatury miały zostać przeniesione do sfery ekonomicznej. Członkowie nomenklatury, korzystając z politycznej przewagi (dostępu do informacji, taniego kredytu, możliwości oddziaływania na procesy ekonomiczne w skali makro itd.) zajęli kluczowe pozycje w życiu gospodarczym. Procesy te znane pod nazwą uwłaszczenia nomenklatury miały miejsce we wszystkich (za wyjątkiem Czech i byłej NRD) krajach Europy Środkowej. Społeczna transformacja połączona została z budową instytucji imitujących znane Zachodowi struktury społeczeństwa obywatelskiego.

TRANSFORMACJA W POLSCE

Dokonujące się przemiany w Polsce nie zachodziły więc w międzynarodowej próżni. Stanowiły one fragment szerszych przekształceń w ramach bloku sowieckiego. Również w Polsce można znaleźć ślady sowieckiego zainteresowania dokonującymi się przemianami. Prowadzącym po stronie władzy rozmowy przy Okrągłym Stole był generał C. Kiszczak – szef ministerstwa spraw wewnętrznych, instytucji, która utrzymywała ściśle związki z KGB i innymi organami władzy sowieckiej. Pierwszym zagranicznym rozmówcą premiera T. Mazowieckiego był szef KGB Kriuczukow. KPZR za pośrednictwem KGB udzieliła w styczniu 1990 roku słynnej moskiewskiej pożyczki przeobrażającej się w SdRP PZPR w wysokości 500 mln zł polskich i 1 mln 232 tys. \$.

Samoorganizacja społeczeństwa oraz stosunkowo znaczny wpływ organizacji opozycyjnych stanowił o odrębności Polski w obozie komunistycznym. Opór społeczny wymuszał na władzy komunistycznej proreformatorskie zachowania. W wypadku Polski nie było więc potrzeby zewnętrznego stymulowania transformacji, lecz jedynie uważnego przypatrywania się jej. Transformacja została zainicjowana przez porozumienie zawarte pomiędzy kierownictwem PZPR a ugodowym skrzydłem Solidarności. W wyniku zawartej ugody aparat partyjny PZPR,

w zamian za rezygnację z części politycznej władzy, uzyskał gwarancję zaniechania ścigania winnych przestępstw politycznych w okresie komunizmu oraz bezpiecznego przeprowadzenia uwłaszczenia. Ten drugi proces, dokonujący się na styku gospodarki państwowej z dawnym aparatem partyjno-państwowym, można rozumieć jako wykorzystanie politycznej pozycji zajmowanej w hierarchii władzy do dokonania transferu kapitału z sektora publicznego do prywatnego (nomenklaturowego).

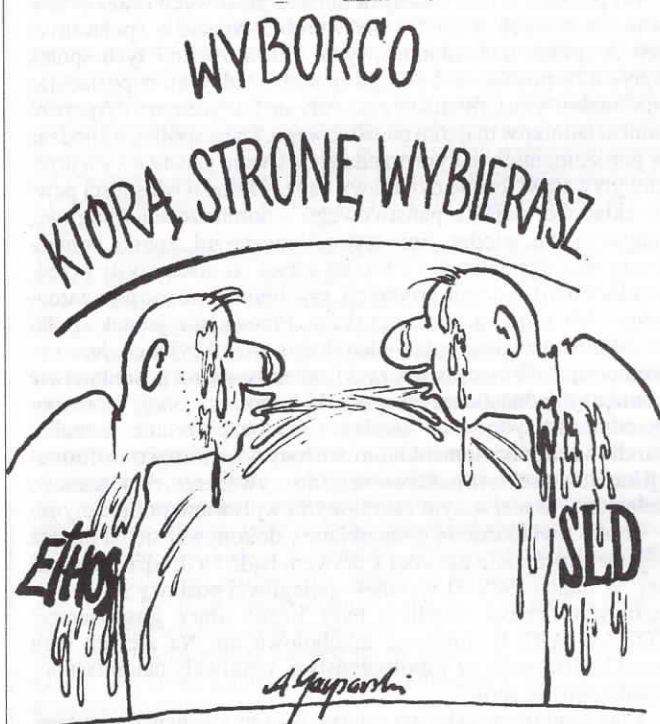
W okresie od 1 I do 15 XI 1989 powstało 1539 spółek nomenklaturowych. Ogółem w 1989 roku działało na terenie kraju 3 tys. tego typu inicjatyw. Udziałowcami tych spółek były osoby wywodzące się z niższych i średnich szczebli aparatu partyjno-państwowego. Według raportu NIK-u w skład zarządów spółek (w okresie o 1 I do 15 XI 1989) wchodziło 703 dyrektorów przedsiębiorstw, 304 kierowników i głównych księgowych, 580 prezesów spółek, 80 działaczy i funkcjonariuszy PZPR, 57 prezydentów i naczelników miast, 9 wojewodów lub ich zastępców, 38 dyrektorów wydziałów urzędów wojewódzkich.

Na podstawie dość licznych notatek prasowych oraz opracowań naukowych można sobie wyrobić pojęcie o społecznym sensie spółek nomenklaturowych. Udziałowcami tych spółek były osoby pochodzące z kręgu aparatu władzy, które posiadając minimalny wkład finansowy stawały się faktycznymi dysponentami składników majątku państwowego. Dana spółka, wchodząc w porozumienie z danym przedsiębiorstwem państwowym przechwytywała w formie dzierżawy bądź przekazu własności pewne składniki majątku państwowego – pomieszczenia biurowe, magazynowe, wiedzę, linie technologiczne itd. Spółka nomenklaturowa, specjalizując się w tej samej co macierzyste przedsiębiorstwo dziedzinie produkcji, przejmowała część jego zamówień i klientów, a więc i zysków. Przeważnie jednak spółki nomenklaturowe nie miały charakteru produkcyjnego, lecz pośredniczący. Wówczas ich zyski opierały się na pośrednictwie pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej, które poprzednio utrzymywały między sobą bezpośrednie kontakty handlowe. Spółki nomenklaturowe były więc formą transformacji kapitału z sektora państwowego do prywatnego, powiązanego jednak z tym pierwszym określonymi wpływami politycznymi.

Proces uwłaszczania nomenklatury dokonywał się na drodze legalnej, formalnie zgodnej z prawem bądź na drodze nielegalnej. W latach 1989-91 wskutek spolegliwej postawy solidarnościowych rządów możliwe były liczne afery gospodarcze: FOZZ-u, ART-B, rublowa, alkoholowa itd. Na aferach tych tracił budżet państwa i społeczeństwo, zyskiwały natomiast nomenklaturowe spółki.

Klasyfikowanym przykładem odsłaniającym mechanizm uwłaszczania nomenklatury dostarczają dzieje Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (M. Dakowski, J. Przystawa, *Via Bank i FOZZ – O rabunku finansów Polski*, Warszawa 1992). Fundusz ten powołano 15 II 1989. O randze tej instytucji świadczy skład Rady Nadzorczej. W jej skład wchodziło dwóch ówczesnych wiceministrów finansów, prezes i wiceprezes NBP, były wicepremier, dyrektor Instytutu Koniunktur i Cen oraz dyrektor Departamentu Zagranicznego Ministerstwa Finansów. Fundusz działał przez niespełna dwa lata – do 3 I 1991 – kiedy to decyzją Ministra Finansów został postawiony w stan likwidacji. W toku dwuletniej działalności Funduszu, budżet państwa wypłacał FOZZ-owi sumy rzędu setek milionów dolarów na wykup polskiego zadłużenia na wtórnym rynku długów. Ponieważ zgodnie z prawem międzynarodowym i zawieranimi przez Polskę umowami działania takie były nielegalne, FOZZ otrzymywane z budżetu państwa pieniądze przekazywał podstawionym firmantom – zachodnim bankom, które w jego imieniu prowadzić miały nielegalny wykup długów. Jednakże brak prawidłowo prowadzonej przez Fundusz księgowości sprawia, że rozliczenie wykorzystania otrzymanych z budżetu państwa pieniędzy jest niewykonalne. Nie wiadomo więc, ile pieniędzy trafiło do prywatnych kieszeni dysponentów tej instytucji, ile trafiło na konta rozmaitych spółek, a ile faktycznie wydano na wykup, nawet nielegalny, polskiego długu. Autorzy wspomnianej książki o FOZZ-ie, powołując się na raport NIK-u, stwierdzają, że rzekomo wykupywane przez firmantów weksle polskich długów do tej pory nie wróciły do dłużnika, czyli do Skarbu Państwa. Polska

musi więc nadal te wykupione długi obsługiwać, tak jak gdyby nigdy nie zostały wykupione. Co więc wspomniana instytucja faktycznie robiła z otrzymywanymi z budżetu państwa pieniędzmi? J. Przystawa i M. Dakowski dochodzą do wniosku, że istotnym celem działalności FOZZ nie była wcale obsługa zadłużenia zagranicznego, co określał statut, ale tak naprawdę działalność ta służyć miała za parawan zupełnie innej działalności, która nie została sformułowana w statucie FOZZ. Prawdziwym celem tej instytucji była obsługa nomenklaturowego, a więc powiązanego z byłym aparatem PZPR nomenklaturowego sektora gospodarki. Autorzy, opierając się na raporcie NIK-u odsłaniają niektóre mechanizmy tego finansowania. FOZZ udzielał nieoprocentowanych kredytów nomenklaturowym spółkom, często odraczał terminy ich płatności, nie naliczając karnych odsetek oraz umarzał spłaty zaległych kredytów. Z raportu NIK-u wynika, że FOZZ w pewnym okresie udzielił 12 kredytów siedmiu krajowym kontrahentom w wysokości 43,4 mld zł (starych). Zwrócono mu 39 mld zł czyli 90% pożyczonej sumy.



Inną formą nieoprocentowanego kredytowania było finansowanie transakcji handlowych spółek z o.o. Przedmiotem dostaw miały być określone produkty zachodnie, a zysk miał być dzielony pomiędzy FOZZ a kredytobiorcę. W istocie transakcje te nigdy nie dochodziły do skutku, kredytobiorca dysponował takim kredytem, który mógł zużytkować na inne cele. Innym typem operacji przeprowadzanych przez tę instytucję był transfer dolarów za granicę. Wybrany partnerom gospodarczym FOZZ wymieniał dewizy na złotówki, te z kolei były lokowane w bankach (oprocentowanie wkładów wynosiło wówczas 60-70%) i po jakimś czasie zamieniane z powrotem na dolary i transferowane. Było to możliwe przy ówczesnym sztywnym kursie dolara i wysokim, bo dochodzącym do 70% oprocentowaniu wkładów pieniężnych. Ogółem straty budżetu państwa wynikłe z prowadzenia przez FOZZ tego typu działalności gospodarczej szacuje się na ok. 1 mld dolarów (*ibidem*, s. 247).

Tego typu działalność była możliwa przy doprowadzeniu do całkowitego paraliżu organów państwa. Oto, jak wspomina ówczesną sytuację były premier J. Olszewski:

„Kiedy zostałem premierem sytuacja w Narodowym Banku Polskim była absolutnie patologiczna. Od wielu miesięcy bank był pozbawiony stałego kierownictwa. Prezes banku był aresztowany. Jego zastępca nie chciał pozostać na tym stanowisku [...]. W prowizorium budżetowym opracowanym pod koniec 1991 roku przez resort finansów znalazła się tak mała kwota na wymiar sprawiedliwości, że nawet nie starczało na telefony. Mogło to skutecznie ograniczyć, a nawet sparaliżować działania

organów wymiaru sprawiedliwości”. (J. Olszewski, *Przerwana premiera*, Warszawa 1992, s. 33.)

W następstwie takiego rozwoju wydarzeń w Polsce ukształtował się system nomenklaturowego kapitalizmu, który niewiele ma wspólnego z wolnorynkową gospodarką. Podsumujmy różnice pomiędzy zwykłym, pozbawionym powiązań z otoczeniem administracyjno-politycznym właścicielem a właścicielem nomenklaturowym. Ten pierwszy, zaciągając kredyt w banku musiał liczyć się z wysokim oprocentowaniem (dochodzącym do 70-80%), nie mógł oczekiwać przedłużenia terminów spłat długów ani ich częściowego umorzenia. Natomiast nomenklaturowi właściciele posiadający wpływy w aparacie władzy mogli poprzez np. FOZZ (inną formą miękkiego finansowania były kredyty ministerialne czy tzw. złe kredyty) otrzymywać nieoprocentowane kredyty, przekładać terminy ich spłat bez konieczności uiszczenia karnych odsetek czy nawet oczekiwać częściowego ich umorzenia. To wszystko działo się *od ręki*, bez żmudnej procedury pochłaniającej mnóstwo czasu. W porównaniu z pojedynczymi właścicielami, właściciele pochodzący z nomenklatury działają w tzw. miękkim otoczeniu społecznym. Dojścia i znajomości nomenklaturowego właściciela w różnego typu instytucjach publicznych: urzędzie skarbowym, sądzie, policji, banku, ministerstwie itd. stanowią o jego przewadze nad zwykłym, tj. pojedynczym właścicielem. Te nieformalne powiązania pomiędzy sferą gospodarczą a polityczną, które tworzą miękkie otoczenie nomenklaturowego biznesu prowadzą do korupcji aparatu władzy. Według A. Zybertowicza korupcyjność systemu władzy może w istotny sposób zahamować budowę demokratycznego kapitalizmu, gdyż:

„w krajach, gdzie silne są pozostałości starych feudalnych lub podobnych więzi społecznych – jak np. Turcja czy Egipt – korupcja stanowi stały, niemal normalny element funkcjonowania instytucji publicznych. W naszych warunkach układ postkomunistyczny stanowi pozostałość starego systemu, gęstą sieć powiązań, skokowo zwiększającą podatność aparatu państwa na korupcję. Układ postnomenklaturowy rodzi systemową aferogenność. A systemowo uwarunkowana korupcja uważana jest przez badaczy za jeden z głównych powodów uniemożliwiających licznym krajom Azji, Afryki i Ameryki Południowej budowę nowoczesnego kapitalizmu”. (A. Zybertowicz, *W uścisku tajnych służb*, Warszawa 1993, s. 124.)

CZYJA POLSKA

Polityczna odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą nieudolne rządy solidarnościowe (w głównej mierze L. Wałęsa, później UW, UP, ZCHN itd), które biernie się temu przypatrywały, niejednokrotnie same biorąc udział w tym procederze. Paradoksalność przemian społecznych w Polsce polegała na tym, że w latach 1989-93 głównym beneficjentem przekształceń własnościowych była warstwa komunistycznej nomenklatury, która własczczała się na drodze nielegalnej, często z naruszeniem prawa. Ta grupa społeczna, sama nie uczestnicząc w rządzeniu, mogła oskarżać Solidarność o brak kompetencji i nieudolność. Siłę okrągłostołowego układu politycznego wyraża fakt, że jak dotąd praktycznie nikogo nie ukarano ani za afery gospodarcze (rząd Mazowieckiego zniósł w ogóle to pojęcie w kodeksie karnym), ani za zbrodnie systemu komunistycznego (z wyjątkiem wyroku w sprawie zabójstwa B. Włosika, G. Przemyska i wyroku w sprawie Humera).

Společną reakcją na ten stan rzeczy były wybory w 1993 r. Słabość obozu anty-PRL-owskiego sprawiła, że wyborcy mieli jedną tylko widoczną alternatywę: SLD, który oficjalnie nie biorąc udziału w rządach, kontrolował proces polityczny. W zasadzie to samo powtórzyło się w 1995 roku. Głosujący na Kwaśniewskiego w dużej mierze głosowali przeciwko Wałęsie. Czy sytuacja, powtórzy się w 1997 roku? Czy wyborcy, kierując się niechęcią wobec SLD, nie zagłosują na drugą połowę Okrągłego Stołu, czyli na AWS, UW i UP? Albowiem większość partii wchodzących w skład AWS, o dwóch uniach nie wspominając, brała udział w sprawowaniu władzy w latach 1989-1993. Wyjściem z labiryntu PRL-bis byłoby więc poparcie obozu anty-PRL-owskiego, którego przedstawiciele zostali odsunięci od władzy w czerwcu 1992 roku.

Krzysztof Brzechczyn

Wygrać wybory czy Polskę?

Rozmowa ze Stanisławem Gebhardtem wiceprzewodniczącym Ruchu Odbudowy Polski

- Tuż po wojnie zmuszony Pan został do emigracji i nawiązywał Pan wiele kontaktów zagranicznych. Polacy różnie oceniali postawę państw zachodnich. Z goryczą przyjęli zdradę jałtańską elit politycznych, lecz doskonale pamiętają również pomoc społeczeństw zachodnich niesioną w okresie stanu wojennego. A jak dziś postrzegana jest Polska w świecie i gdzie moglibyśmy szukać życzliwych nam przyjaciół?

Proszę pana, ja wychodzę z założenia, że Polska, Polskie organizacje polityczne i Polacy powinni dbać o własne interesy, a nie oczekiwać, że ktoś załatwi za Polaków ich sprawy. Otóż myślę, że Polska, mimo że straciła wielką szansę pierwszych lat 90., to jest właściwie dobrze postrzegana w całym świecie. Przyjaciół, jeśli chodzi o Unię Europejską, ze względu na dzisiejszą konfigurację sił, szukałbym w Wielkiej Brytanii, ponieważ to brytyjskie interesy, w tej chwili w bilansie sił wewnętrznych w Unii Europejskiej, są osamotnione. Jest to rozważanie, jak pan widzi, dostępne przez nasz pryzmat. To smutne, iż w wielu kręgach polskich polityków uważa się, że jedynym naszym orędownikiem wejścia do wspólnoty europejskiej są Niemcy. Niemcy mają swoje własne interesy. Podkreślam moje doświadczenie, o którym pan wspominał w pytaniu, ono uczy mnie, że my patrząc na nasze cele musimy rozumieć również intencje innych. Pan powiedział, zdradzili nas. Tak, patrząc tylko naszymi okularami. Ale patrząc z ich perspektywy – to nie była żadna zdrada. Oni uważali, że ich interesy, inaczej widziane niż my byśmy tego chcieli, są ważniejsze niż nasze. I wobec tego, jeżeli my potraktujemy nasze słuszne aspiracje w perspektywie możliwości i będziemy je tak układać, żeby z tych możliwości wyciągnąć największe korzyści, no to przypuszczam, że będziemy mieli sukces.

- W jednym ze swoich wystąpień Jan Olszewski powiedział, że elity polityczne od prawa do lewa powiązane są tajnymi ustaleniami, zawartymi przy „okrągłym stole”, które uniemożliwiają zerwanie z PRL-em. Co by Pan chciał przekazać nieprzejednanym antykomunistom, którzy nie zdecydowali się wstąpić do Ruchu Odbudowy Polski, gdyż obawiają się, że ROP zjednoczy się z tzw. „prawicową” częścią tych elit.

Niewątpliwie jednym elementem, który wydaje się nas łączyć z „Solidarnością” jest „Obywatelski Projekt Konstytucji”. I drugi element – to, że „Solidarność” i Ruch Odbudowy Polski chcą przejąć władzę. „Solidarność” nazywa to „wyrzuceniem komunistów od władzy”, my, Ruch Odbudowy Polski, chcemy, ażeby nasz program odbudowy Polski został przyjęty przez wyborców. I w związku z tym, ci wyborcy zdecydowali, że komunistów wyrzuci się od władzy, a nam dadzą mandat do zrealizowania tego programu. Czy widzi pan różnicę? A więc: my chcemy programu, tamci chcą wyrzucić komunistów od władzy i potrzebują instrumentu – zrobić listę wyborczą, no i wygrać. A co zrobić potem? Przez 7 lat były właśnie robione tego rodzaju próby i tutaj nawiązuję do tego, co powiedział premier Olszewski niedawno. Mianowicie powiedział, że to co zdecydowano przy Okrągłym Stole (to co pan cytuję to jest wyjątek z tego, co on powiedział) ciąży do dziś dnia i uniemożliwia złamanie struktur systemu totalitarnego i systemu gospodarki centralnej, bez czego nie można zbudować prawdziwej demokracji politycznej i gospodarki wolnorynkowej. Więc jeszcze raz wracając do końca pańskiego pytania: my przedstawimy program do oceny przez elektorat z przekonaniem, że jak ten program będzie przyjęty, to przedstawimy również propozycje, jak go zrealizować. „Solidarność” natomiast, wbrew poprzednim oświadczeniom, zajęła się montowaniem mechanizmu wyborczego, ustalaniem proporcji na listach, kto z kim, z nadzieją, że jak wygra wybory, to będzie się wtedy zastanawiać, jak tą Polską rządzić. No, to się przez 7 lat nie udało.

- U schyłku lat 80. z pomocą Lecha Wałęsy i jego otoczenia, w sposób delikatnie mówiąc nieuczciwy, władzę w „Solidarności” przejęła związana z A. Michnikiem tzw. lewica laicka. K. Morawiecki, A. Gwiazda czy M. Jurczyk nie mają wątpliwości, że organizacja pod nazwą NSZZ „Solidarność” nie jest tą „Solidarnością” z 1981 roku. Czy tutaj nie należy szukać przyczyn manipulacji kierownictwa związku, mającego wyraźnie na celu współpracę z Lechem Wałęsą i Unią Wolności?

Myślę, że na pańskie pytanie właśnie Pan odpowiada. Moje osobiste wrażenie z rozmów z przywódcami Komitetu Krajowego „Solidarności” było takie, że oni są jak gdyby czubkiem wielkiego aparatu

biurokratycznego. Dlatego, że przecież związek zawodowy, który ma 1,8 mln członków to nie jest kolos. A jeżeli panowie zwrócicie uwagę na ilość zatrudnionych osób na etatach, to to jest poza proporcją jakąkolwiek. Bo gdyby było 1,8 mln osób w związku zawodowym pracowników przemysłu samochodowego, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, to byłby kolos. Bo to są ogromne zakłady w jednym miejscu, tutaj jest to pomnożone przez małe zakłady, przez duże zakłady, ot i cały kolosalny zespół administracyjny – ktoś za to płaci. Wyobrażam sobie, że są jakieś zainwestowane pieniądze „Solidarności” w różny sposób (ja nie uważam, że tu są jakieś ciemne operacje, broń mnie Boże), ale to świadczy tylko o tym, że kierownictwo „Solidarności” zaczyna być coraz bardziej strukturą skostniałą. Kto to widział, żeby robić stale posiedzenia w Gdańsku. Pędzą wszyscy raz w tygodniu na drugi koniec Polski. Szczerze mówiąc, ja sobie nie wyobrażam, na przykład we Francji, aby coś się odbywało poza Paryżem, który jest dość centralnie położony. A w Anglii w ogóle nie do pomyślenia, żeby takie rzeczy się działy. „Solidarność” w jakiś sposób działa jako związek zawodowy w poszczególnych zakładach, ale jako centrala i ta, że tak powiem, czapka biurokratyczna, niestety, stwarza elementy utrudniające jej samej działanie.

- Nazwa Ruch Odbudowy Polski wskazuje, że Polska odziedziczona po komunistach wymaga reform. Wśród młodego pokolenia panuje atmosfera marazmu, wielu rzutkich, młodych ludzi nie widzi pola dla rozwinięcia swej aktywności, myśli o emigracji. Jakie miejsce dla młodzieży widziałby Pan w procesie odbudowy Polski i co mogłoby stanowić zachętę do włączenia się jej w te przemiany?

Otworzenie tychże samych możliwości, które ci młodzi ludzie mają na Zachodzie. Przecież spotkałem wielu młodych ludzi, którzy przyjeżdżają do Anglii, mają krewnych albo znajomych, mieszkają u nich i zarabiają sobie, wracają uszczęśliwieni. Ale teraz, gdyby ten sam młody człowiek musiał w Anglii znaleźć sobie mieszkanie, zapłacić za to mieszkanie, urządzić je jakoś, zaczęłyby wtedy narzekać, że tam jest gorzej niż w Polsce. Wie pan, odpowiadam tutaj może od końca na pańskie pytanie, że spotkanie się z rzeczywistością w kraju, że tak powiem, z „zasiedziałością wolnorynkowości” czy, jak pan woli, kapitalizm, to jest zmaganie wymagające dużego wysiłku. Jaka jest z tego korzyść? Taka, że za zdobyte pieniądze czy za włożony wysiłek jegomość może urządzić się w rozsądnej perspektywie czasu. Co, jeżeli nie robi, że tak powiem, „lewego interesu”, jest dość trudne w Polsce. Tutaj wracam do początku pańskiego pytania. Ma pan poczucie konieczności zmiany struktur. Bo jeżeli młody człowiek stoi przed różnymi barierami biurokratycznymi, zastanawia się wówczas, nie jak je rozwiązać, tylko jak je obejść. Łatwiejsze jest obejście niż pójście normalną drogą. My proponujemy zmianę struktury życia społecznego. No i myślę, że to nie tylko kwestia dyskoteki, ale również kwestia codzienności. Dyskotekę można zorganizować wszędzie, nawet bardzo dobrze, natomiast należy przeorganizować podstawy codziennego, może szarego, życia społeczeństwa, a każdy indywidualnie urządzi sobie życie, jak będzie uważał za najlepsze.

Rozmawiali: Janusz Kudlaszyk i Sławomir Wieczorek

Stanisław Gebhardt ur. 13.07.1928 r. w Poznaniu. W czasie II wojny światowej należał do Szarych Szeregów i A.K. Aresztowany przez Gestapo 2.07.1944 r. był więźniem Gross Rosen i Mauthausen. W 1945 r. wrócił do kraju. Jednakże w 1946 r. ponownie wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Był współorganizatorem Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej na uchodźstwie i z tego tytułu wszedł do władz Międzynarodowej Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów z siedzibą w Rzymie, której został Sekretarzem Generalnym (1962-68). Był sekretarzem Międzynarodówki Partii Chrześcijańsko-Demokratycznych (1970-73), a następnie poprzez różne kierownicze stanowiska został jej Wiceprezesa (1990-95). Udekorowany orderem „Polonia Restituta”. Wrócił do Polski w 1990 r. Od grudnia 1995 r. jest Wiceprzewodniczącym Ruchu Odbudowy Polski.

(na podstawie: „Osołom” nr 1(8) z IV 1997)

Jednym z kluczowych wątków badawczych historiografii zajmującej się powojennymi dziejami Polski winno być określenie statusu PRL w obozie państw socjalistycznych oraz ukazanie mechanizmów podporządkowania ZSRS. Jest niewątpliwe, że formy podległości PRL ewoluowały w czasie. W okresie 1944-56 mówić można o bezpośrednim nadzorze ze strony ZSRS sprawowanym przez sowieckich doradców ulokowanych w MBP lub poprzez oficerów sowieckich służących w LWP. W okresie późniejszym formy kontroli PRL stawały się bardziej wyrafinowane, co nie oznacza, że mniej realne. W zasadzie można mówić o wasalnym statusie PRL wobec Związku Sowieckiego w okresie 1944-89, a nawet i później.

Do jednych z nielicznych źródeł, na podstawie których można, częściowo przynajmniej, odsłonić kulisy podporządkowania PRL-u przez ZSRS są wspomnienia przedstawiciela KGB w Polsce w latach 1973-84 generała W. Pawłowa pt. *Byłem rezydentem KGB w Polsce*. Pamiętnik Pawłowa zawiera szereg interesujących szczegółów z życia elit partyjnych, ważnych dla każdego zainteresowanego historią późnego PRL-u. Do nich należy między innymi polemika z opinią Jaruzelskiego o zagrożeniu interwencją sowiecką w roku 1981. Z tych to zapewne przyczyn, wspomnienia generała KGB przeszły w Polsce w zasadzie bez echa.

W swojej recenzji skoncentruję się jedynie na tych fragmentach pamiętnika, które odsłaniają mechanizmy podporządkowania PRL-u przez ZSRS. We wspomnieniach Pawłowa znaleźć można informacje o następujących aspektach podległości PRL-u:

- relacje przedstawicielstwa KGB z centralą w Moskwie oraz z innymi instytucjami sowieckimi w Polsce: GRU i ambasadą,
- mechanizm inwigilacji elit partyjnych,
- zakres inwigilacji,
- stopień autonomii PRL-u.

SOWIECKA OBECNOŚĆ W PRL-u

Przedstawicielstwo KGB w Polsce liczyło 15 osób. Był to jedynie fragment obecności sowieckich struktur w Polsce. Oprócz KGB, autor wspomina o aktywności wywiadu wojskowego GRU i ambasady rosyjskiej. Pomiedzy tymi trzema ośrodkami istniała nieustanna rywalizacja o zdobywanie informacji i przekazywanie ich do Moskwy. Każda z tych instytucji miała własne obszary wpływu. Np. Kiszcak w latach 70. jako szef wywiadu współpracował z GRU. Pawłow kontaktując się z nim musiał „zachowywać określoną ostrożność, aby – jak stwierdza – moi wojskowi koledzy nie mieli do mnie pretensji o to, że mieszam się do ich spraw” (s. 166). Widocznie Kiszcak należał do sfery wpływu GRU. Rywalizacja o zdobycie jak największej ilości informacji i nieformalnych informatorów trwała również między KGB a ambasadą. Pawłow wspomina o swoim starciu z Aristowem:

„Aristow wiedział ode mnie, że spotykam się z wieloma przedstawicielami najwyższego polskiego kierownictwa. Wprawdzie nie ujawniałem konkretnych nazwisk, można się jednak domyślić, że chodzi o kontakty na najwyższym szczeblu. W 1980 roku zacząłem wyczuwać, że w pewnym sensie ambasador jest zazdrosny o monopol na te kontakty na szczycie. Spotykając się z polskimi politykami nieoficjalnie, dowiadywałem się podczas rozmów z nimi więcej, niż mógł to osiągnąć ambasador w rozmowach oficjalnych, i więcej mogłem przekazywać do Centrali. Oczywiście Ambasadorowi nie bardzo się to podobało” (s. 249).

W pewnym okresie ambasador zabronił nawet Pawłowowi spotykać się z polskimi przywódcami, twierdząc, że należy to do prerogatyw ambasady. Generał Pawłow stanowczo odmówił. Spór pomiędzy nim a ambasadorem ostatecznie załagodziła Centrala.

Wspomnienia Pawłowa rzucają również nieco światła na relacje pomiędzy przedstawicielstwem KGB w Polsce a Centralą w Moskwie. W szczyłowym okresie rządów Breżniewa, Centrala (sztab wywiadu zagranicznego) oczekiwała od niego informacji, które by „potwierdzały opinię mądrego przywódcy Leonida Breżniewa”, który był przekonany, że pod kierownictwem wypróbowanego przyjaciela ZSRS-u Gierka, Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatejnie.

Jednakże Pawłow odmiennie oceniał stosunki panujące w Polsce: dostrzegał siłę Kościoła, słabość Partii, rolę opozycji i stan gospodarki. Wiedział też, że „nie wszyscy członkowie polskiego kierow-

nictwa są wiernymi i szczerymi zwolennikami sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim” (s. 31). Miał on – jak to określa – do wyboru dylemat:

„Albo uwierzyć w panujące w Moskwie stereotypy na temat Polski i ściśle się do nich stosować, zaspokajając tym samym oczekiwania Centrali i KC, albo samemu wniknąć w sytuację, obiektywnie ocenić i ją, i głównych bohaterów polskiej sceny politycznej [...]” (s. 31 -32).

Pawłow – jak pisze – zdawał sobie sprawę, że próba prawdziwego informowania Centrali o sytuacji w Polsce może doprowadzić „do zakwestionowania ukształtowanych już stereotypów o sytuacji w Polsce, podważy zaufanie do niego i w następstwie – wywoła niezadowolenie z jego działalności” (s. 32). Takie postępowanie, aby nie narazić się Centrali w informowaniu o sytuacji w danym kraju było normą w pracy placówek dyplomatycznych:

W latach sześćdziesiątych, kiedy byłem zastępcą szefa wywiadu KGB, miałem okazję przekonać się na podstawie depesz słanych przez ambasadorów do KC i MSZ, że większość naszych dyplomatów starała się przede wszystkim przekazać do Moskwy to, czego tam od nich oczekiwano – tak, aby – z jednej strony – jak najlepiej wypaść samemu, pokazać swoją wiedzę i dyplomatyczne talenty, a z drugiej – zawrzeć w nocie takie wypowiedzi i opinie, które spodobały się radzieckim przywódcom. Jedne sprawy przemilczeć, inne – podkoloryzować albo dodać coś od siebie, przypisując, własne słowa swoim rozmówcom. Ambasadorowie wiedzieli, czego oczekuje od nich Centrala i starali się nie zawieść tych oczekiwań” (s. 32).

Jak podaje Autor, wybrał on drugą, groźniejszą dla polskiego interesu narodowego, opcję w miarę możliwości obiektywnego i udokumentowanego informowania Moskwy o tym co, się dzieje w Polsce. Osobnym problemem było to, co faktycznie z tego, o czym informowało przedstawicielstwo KGB w Polsce docierało do kierownictwa KPZR. Raporty Pawłowa:

„przechodziły przez rygorystyczny filtr informacyjny wydziału wywiadu zagranicznego, następnie przez szefa wywiadu i szefa KGB, który podpisywał wszystkie notatki, trafiające do KC KPZR. Na każdym z tych szczebli z moich doniesień wykreślano to, co wywoływało wątpliwości lub nazbyt odbiegało od ugruntowanych w centrali stereotypów wiedzy o Polsce” (s. 245).

MECHANIZM INWIGILACJI

Informacje, które przekazywał Pawłow pochodziły od członków aparatu centralnego PZPR, z którymi zaprzyjaźniał się Pawłow. W Polsce bowiem, jako kraju sojusznym, nie można było werбовать formalnych agentów. Informacje trzeba było pozyskiwać w inny sposób:

„Stąd też wynikała potrzeba posiadania, jeśli nie agentów, co było wykluczone, to takich zaufanych ludzi, którzy byliby gotowi do wzięcia na siebie takiej roli, kierując się rozumieniem wspólnego ideologicznego i politycznego stanowiska całej wspólnoty socjalistycznej”.

Cel infiltracji struktur PRL-u był następujący:

„wiedziałem, że w Polsce było wiele osób nieprzychylnie [...] ustosunkowanych do naszego kraju [...]. Wielu spośród nich, skrywając swoje prawdziwe przekonania, zajmowało wysokie stanowiska w aparacie państwowym i w administracji, wykorzystując ją do swojej działalności. W interesie naszego państwa [...] powinienem poznać tych polityków, ujawniać ich wrogą, prowokacyjną działalność i za pośrednictwem polskich kolegów podejmować kroki w celu ich neutralizacji” (s. 12).

Informatorzy Pawłowa musieli być ulokowani w pobliżu głównych postaci polskiego życia politycznego. W latach 70. centralną osobą był Edward Gierk. Strategia Pawłowa polegała zatem na zawieraniu znajomości z najważniejszymi politykami z otoczenia Gierka. W drugiej połowie lat 70. byli to: minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk, sekretarz KC i zastępca członka Biura Politycznego PZPR-u, Stanisław Kania i minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski. W polu zainteresowania KGB znajdowały się również inne osoby z najbliższego otoczenia E. Gierka.

Pawłow nie interesował się wyłącznie działaczami ze szczebla centralnego PZPR:

„Nawiązując znajomości z Polakami starałem się utrzymywać kontakty nie tylko z ludźmi już zajmującymi kierownicze stanow-

ską, ale także z perspektywicznymi szeregowymi pracownikami aparatu partyjnego i państwowego. Nie unikałem także tych, którzy znajdowali się w otwartej lub skrytej opozycji wobec Gierka. Działając tak, jak przywykłem postępować przy nawiązywaniu pozytywnych kontaktów w krajach kapitalistycznych, z tą tylko różnicą, że na Zachodzie było to początkowym etapem w procesie poszukiwania potencjalnych kandydatów do współpracy, a w Polsce – sam kontakt, rozmowa były już źródłem informacji” (s. 33).

Perspektywicznie zawiązywane znajomości przydały się po przesłuchaniach w KC i BP w latach 1980-81:

„po istotnych zmianach w składzie KC i Biura Politycznego musiałem poszukiwać nowych znajomości. Bardzo mi pomogły wcześniej nawiązane kontakty z pierwszymi sekretarzami województw, z których wielu zajęło miejsca we władzach centralnych. W rozszerzaniu kręgu znajomości pomagali mi Kania i Kowalczyk, podpowiadając z kim warto się spotkać albo przedstawiając mi takie osoby” (s. 82).

W inwigilacji wykorzystywano zaprzyjaźnianie się nieformalne spotkania rodzinne. W pracy wywiadowczej wielką pomocą była jego żona, która np. przekazywała informacje o rodzinie Jaruzelskiego.

Zastanówmy się, co decydowało o tym, że członkowie PZPR byli tak skłonni do nawiązywania kontaktu z KGB. Zaufanie Moskwy było jednym z warunków kariery politycznej. W praktyce przekładało się to na przychylność wobec pracowników sowieckich organów:

„sam zauważyłem tę charakterystyczną cechę wielu polskich polityków: dopóty zdążają do celu, gotowi są utrzymywać jak najbliższe stosunki ze wszystkimi, kto w osiągnięciu tego celu mógłby pomóc. Kiedy jednak cel zostanie osiągnięty, natychmiast dystansują, odchodząc na bezpieczną odległość” (s. 80).

Exemplifikacją tego twierdzenia może być kariera Szlachcica. Jak stwierdza autor:

Mój poprzednik skonstatował, że w miarę jak Szlachcic umacniał swoją pozycję, przejawiał coraz mniej otwartości w rozmowach z przedstawicielem KGB. Owszem, jak dawniej, wpadał do niego do domu, popijał koniak, uważnie wysłuchiwał co ma do powiedzenia gospodarz, ale sam coraz wstrzymliwiej i ostrożniej komentował te opinie i praktycznie przestał opowiadać cokolwiek o sytuacji w kraju, w kierownictwie partyjnym i w MSW, którego działalność jako sekretarz KC nadzorował. [...]

W ogóle zachowanie Szlachcica było więc typowe dla pracowników polskiego MSW i polskich polityków tego okresu: kiedy ich pozycje zaczynały się chwiać – szukali poparcia u przedstawiciela KGB, aby po odzyskaniu wpływów ponownie dążyć do rozluźnienia tych kontaktów. W 1971 roku Szlachcic bardzo zabiegał o spotkanie z rezydentem KGB i był szczególnie wylewny w rozmowach z nim. Ponownie potrzebę przywrócenia poprzednich przyjacielskich stosunków z KGB Szlachcic zaczął odczuwać w 1974 roku, kiedy grunt zaczął usuwać mu się spod nóg. Tym razem spotkał się z naszej strony z obojętnością i bezskutecznie poszukiwał okrzynnych dróg dotarcia do mnie” (s. 133-134).

Kiedy towarzysze radzieccy zorientowali się o dwulicowości Szlachcica, odmówili udzielenia mu poparcia. Moskwa okazała przychylność jego konkurentowi – S. Kowalczykowi wywodzącemu się z grupy katowickiej, który:

„po powrocie z Moskwy czuł się o wiele pewniej i wykorzystując bezpośrednie doświadczenie do Gierka systematycznie informował I sekretarza o niewłaściwym zachowaniu Szlachcica” (s. 135).

W efekcie pozycja polityczna Szlachcica została zachwiana, a on sam został odwołany w czerwcu 1974 r. ze stanowiska sekretarza KC PZPR.

Autor ujawnia również, jak ułatwił karierę Kiszczakowi. A było – tak:

„Na jakimś etapie naszej znajomości Kiszczak wyznał mi, że ma sporo kłopotów z powodu przesładowań ze strony generała Kufla, który – jak rozumiałem – był człowiekiem pamiętliwym i szukał powodu, aby skompromitować Kiszczaka w oczach Jaruzelskiego” (s. 166).

Ponieważ Pawłow widział w Kiszczaku „człowieka z dużymi perspektywami” zastanawiał się, jak mu pomóc. Przedstawiciel KGB w rozmowach z Jaruzelskim delikatnie dawał generałowi do zrozumienia, że nie jest zadowolony ze współpracy z Kuflem. Chwalił on jednocześnie Kiszczaka. W rozmowach z Kanią, autor już bardziej otwarcie wyrażał się o Kiszczaku jako o „lojalniejszym i bardziej perspektywnym zwolenniku Jaruzelskiego”. Zmiana na stanowisku szefa kontrwywiadu nie mogła dokonać się od razu. Kiszczak musiał czekać na popadnięcie Kufla w niełaskę. Nastąpiło to w 1978 roku.

Pawłow dysponując kontaktami w Moskwie mógł załatwiać posłuchanie w Moskwie. Przychylność I sekretarza KPZR była istotnym elementem przetargowym w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych. W maju 1982 roku Pawłow obiecał Kiszczakowi przyjęcie u Andropowa. Niestety, podczas wizyty Kiszczaka w Moskwie spotkanie takie nie doszło do skutku. Po powrocie do Warszawy Kiszczak błady i zdenerwowany zarzucił Pawłowowi próbę kompromitacji w oczach przełożonych i podwładnych. Pawłow załagodził sytuację, składając Andropowa do zatelefonowania do Kiszczaka. Incydent ten dobitnie ilustruje serwilizm PRL-owskich elit partyjnych wobec ZSRS.

W świetle tego nie powinno dziwić wyznanie autora, że:

„Na przyjęciach dyplomatycznych czy przy okazji innych imprez zaproszeni goście z polskiej strony [...] sami starali się zawrzeć znajomość” (s. 33).

ZAKRES INWIGILACJI

KGB interesowało się każdym szczegółem życia w PRL-u. Dzięki temu struktury PRL-u były dla ZSRR całkowicie przezroczyste. Ci, którzy okazywali się być nieszczerzy wobec rozmówców z KGB nie mogli liczyć na karierę w aparacie albo musieli nauczyć się szczerości w kontaktach z sowieckimi organami. W wyniku działania takiego kryterium selekcji, karierę w aparacie mogli jedynie robić ci, którzy charakteryzowali się odpowiednim poziomem szczerości wobec Sowietów. KGB mogło przede wszystkim korzystać z informacji zbieranych przez MSW:

„Nie mieliśmy specjalnych trudności w obserwowaniu sytuacji i nastrojów robotników, które przejawiały się otwarcie, co w połączeniu z informacjami, jakie otrzymywało swoimi kanałami MSW, pozwalało je śledzić na bieżąco. Mieliśmy także szeroki dostęp do wszystkich informacji dotyczących możliwości ingerencji zewnętrznej, dokonywanej przy użyciu środków gospodarczych, politycznych, nielegalnych, poprzez inspirowanie opozycji wewnętrznej.” (s. 15).

KGB miało ponadto dostęp do:

- stenogramów telekonferencji I sekretarza z sekretarzami województw (s. 22),
- teczek personalnych działaczy PZPR (s. 76),
- informacji o zapowiedzianych zmianach personalnych (s. 82),
- informacji o kontaktach zagranicznych działaczy PZPR (s. 148),
- raportów i dokumentów MSW (s. 164),
- teczek personalnych księży (s. 213),
- informacji o poufnych rozmowach i planach Gierka (s. 116).

AUTONOMIA PRL

Strona tytułowa wspomnień Pawłowa sugeruje, że po ich przeczytaniu Czytelnik znajdzie odpowiedź na pytanie, kto naprawdę rządził w Polsce? Niestety, o tym jest stosunkowo najmniej. Po części wynika to z pozycji autora, zajmowanej w sowieckiej hierarchii władzy. Nie był on decydem, lecz należał jedynie do służb wykonujących polecenia dygnitarzy partyjnej hierarchii w ZSRS. Zbierane przez niego informacje były podstawą (jedną z wielu) do podejmowania właściwych decyzji przez Biuro Polityczne KPZR.

Na podstawie wspomnień Pawłowa można jednak pośrednio odtworzyć stopień autonomii PRL-u. Nie był on zbyt wielki. Towarzyże radzieccy decydowali przede wszystkim o polityce kadrowej PZPR. Kierownictwo PZPR konsultowało z Moskwą politykę gospodarczą – np. decyzję o podwyżce cen w 1976 roku. Sowietkie organa udzielały ojcowiskowych pouczeń MSW o tym, w jaki sposób ma ono zwalczać opozycję w Polsce. W tym celu w 1977 roku bawił w Polsce zastępca szefa KGB Czebrikow (s. 239). O relacjach panujących pomiędzy Sowietami a PRL-owskimi komunistami wiele mówi następujący fragment wspomnień Pawłowa:

„trzeba podkreślić, że Andropow prowadził rozmowy z takim, nigdy w najmniejszym stopniu nie urażał poczucia godności partnera, czego nie można powiedzieć o innych rozmówcach Jaruzelskiego, np. o Ustinowie” (s. 235).

Jednakże od tego, co zawarte jest we wspomnieniach Pawłowa, ważniejsze jest zapewne to, o czym autor z rozmaitych względów nie pisze. A nie pisze on np. o okolicznościach wpisania do konstytucji PRL klauzuli o wieczystej przyjaźni ze ZSRS. Chociaż z książki Pawłowa można domyśleć się, kto naprawdę rządził PRL-em (o tym było wiadomo przed jej przeczytaniem), to nadal nie możemy dowiedzieć się, w jaki sposób i jak dalece nim rządzono. I to stanowi największy mankament wspomnień Pawłowa.

Krzysztof Brzechczyn

W warszawskim Wydawnictwie FAKT ukazała się książka zatytułowana *PRL w oczach STASI*, która zawiera tłumaczenia dokumentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa NRD z lat 1971 oraz 1980-1982. Dla nas najbardziej interesujące są oczywiście dokumenty z lat osiemdziesiątych, tym bardziej, że 16 maja 1974 r. między polskimi i wschodnioniemieckimi tajnymi służbami podpisano umowę regulującą m.in. procedurę przekazywania informacji o przeciwniku, a 8 września 1980 r. utworzona została w NRD Grupa Operacyjna „Warszawa”. Wśród celów tej grupy wymieniano m.in. „zdobywanie informacji na drodze oficjalnej i nieoficjalnej”.

Zamieszczone w książce dokumenty, informacje o różnych aspektach sytuacji w Polsce oraz tygodniowe oceny wydarzeń mających miejsce w naszym kraju, przeznaczone były dla najwyższych władz NRD. Z opublikowanych dokumentów możemy się dowiedzieć, że partyjno-rządowe kręgi w NRD zaniepokojone były polityką państw zachodnich wobec Polski, działaniami „sił kontrrewolucyjnych” oraz wewnętrznymi konfliktami w PZPR, szczególnie

działaniem tzw. „struktur poziomych”. Mimo że w publikacji nie są podawane nazwiska występujące w aktach, można się domyślać, iż jedną z osób, której działalnością interesowała się STASI był prof. Leszek Nowak z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Niemieccy komuniści szczególnie zaniepokojeni byli jego wykładami propagującymi „wrogie socjalizmowi tezy”.

Dużo informacji o wydarzeniach w Polsce przynoszą też *Oceny tygodniowe aktualnych wydarzeń w PRL*, przy czym

już pobieżna lektura tych materiałów pozwala zauważyć, że sporo zawartych w nich informacji mogło pochodzić wyłącznie z polskiego MSW i PZPR, np. dotyczy to informacji o ilości aresztowanych osób lub zamiarach opozycji: „według wewnętrznych informacji polskiego MSW działające w podziemiu kontrrewolucyjne elementy nasilają prace nad przygotowaniem i rozpowszechnianiem nielegalnych ulotek i pism, m.in. Zakłady URSUS w Warszawie, „Centra” i Zakłady Cegielskiego w Poznaniu, kombinat Stalowa Wola k/Tarnobrzega, jak również województwa gdańskie i ciechanowskie”.

Publikowane dokumenty ujawniają również, że Niemieccy komuniści interesowali się również stosunkami państwo – kościół, a przede wszystkim pomocą kościoła dla polskiej opozycji, wskazując, że znalazła ona schronienie w instytucjach kościelnych i klasztorach, a jednym z takich ośrodków był „klasztor Dominikanów w Poznaniu”, gdzie przygotowywano „wiele wrogich materiałów”.

Zamieszczone w książce dokumenty kończą się na wydarzeniach mających miejsce między 23 a 29 listopada 1982 r.,

ale redakcja zapowiada publikowanie kolejnych materiałów.

Na zakończenie można wspomnieć, że największym mankamentem tej publikacji jest opuszczenie nazwisk występujących w dokumentach osób, jednak takie było życzenie strony udostępniającej te akta.

Tomasz Kowalewski



PRL w oczach STASI

• Część I. Dokumenty z lat 1972,
1980-1982

Wydawnictwo FAKT,
Warszawa 1995

